ŻYCIE



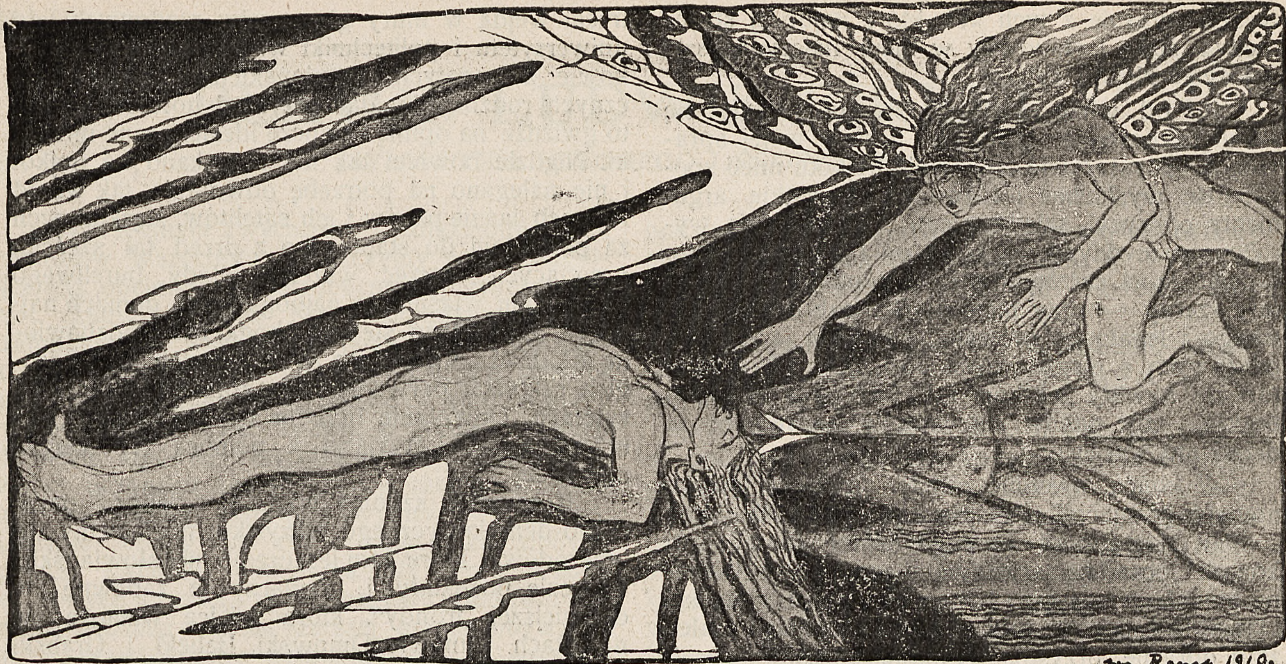
ROCZNIK II. ZESZYT XXX.

DNIA 22. LIPCA 1911 R.

Wydawcy:
Dr. Aleksander LISIEWICZ. Hipolit ŚLIWIŃSKI.
Redaktor odpowiedz.: Dr. MARYAN KUKIEŁ.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA WE LWOWIE,
ULICA DĄBROWSKIEGO L. 2.

NUMER ZŁOŻONY I ODBITY W „DRUKARNI POLSKIEJ" („KURJERA LWOWSKIEGO") LWÓW CHORĄŻCZYZNY 31. KLISZE WYKONANO W ZAKŁADZIE ART. „TĘCZA".

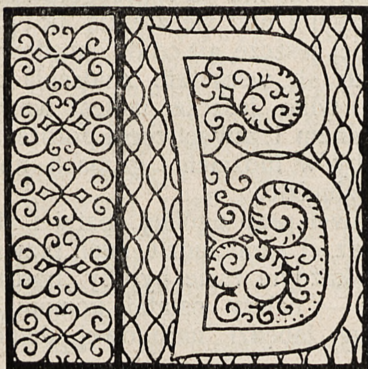


ŻYCIE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

I. MOSZCZEŃSKA.

ŚPIEW ŁABĘDZI NARODOWEJ DEMOKRACYI.



ezpowrotnie — zdaje się — minęły piękne dni Aranjuezu dla narodowej demokracyi. Od czasu swych sukcesów wyborczych w Królestwie odniesionych, dość łatwo w braku zorganizowanej opozycyi stacza się ona w przyspieszonem tempie po równi pochyłej do zupełnego upadku i rozbicia.

Ostatni jej komunikat w sprawie szkolnej był rodzajem coup de grâce, który zadała sama sobie. Zaiste trzeba było dziwnego zaślepienia, dziwnej wiary w czarodziejską moc szalbierstw politycznych, ażeby próbować jeszcze i tę akcyę pokryć maską patryotycznego frazesu. Łatwiej było przemycać pod nią całą kontrrewolucyę 1905 i 6-ego roku. Wtedy jeszcze wobec szerokich bezkrytycznych mas miała narodowa demokracya jako legitymacyę swego patryotyzmu całą akcyę szkolną, którą zdołała zeskamotować zręcznie na poczet swoich zasług, całą działalność Macierzy, której z niemałą szkodą dla sprawy samej nadała markę partyjną. Jedynie jej działalność oświatowa i kulturalna trzymała przy niej liczne szeregi szczerych, choć niedaleko widzących patryotów, ceniących nadewszystko konkretną robotę, choćby na wązkiej rodzimej grządce.

Im bardziej oddalamy się od chwili radosnych upojeń i różnych złudzeń okresu wolnościowego, tem większej wagi nabiera w oczach cichych ideowców wszelkich obozów jedyna konkretna zdobycz, pozostała z tamtego czasu — to jest szkoła polska. — Młodzież usunąwszy się od wszelkiej agitacyi partyjnej — cały entuzyazm, zapał, cały fanatyzm, do jakiego jest zdolną, włożyła w jedną jedyną sprawę — w obronę szkoły swojej. Wytworzyło się w tym kierunku w kołach młodzieży i zbliżonej do niej inteligencyi nawet pewne przeczulenie, które szanować należało, z którem igrać nie wolno, gdyż w niem jest zdrowe ziarno wielu obywatelskich cnót społeczeństwa przyszłości.

Wbrew uroczystym zapewnieniom „Gazety Warszawskiej“, że „całe stronnictwo“ przyklasnęło treści komunikatu, jest dziś rzeczą niewątpliwą, że dla przeprowadzenia tej uchwały nie małe przezwyciężano trudności i że jej opublikowanie doprowadzi do wewnętrznego rozbicia.

Młodzież, która doraźnie reagowała na niefortunną odezwę najprzód symbolicznem pobiciem szyb w redakcyi „Gazety Warszawskiej“, a potem rzeczywistem spoliczkowaniem jej inicyatora,

wyszła właśnie z tych kół, które najbliżej stronnictwa stały i stanowiły w niem najczynniejszy, najużyteczniejszy żywioł.

Już od wielu miesięcy zresztą toczyły się i międzypartyjne i partyjne narady w tej sprawie, a inicyatorowie odwołania bojkotu mieli sposobność wysłuchać i rozważyć wszystkie argumenty opozycyi, między niemi i wielokrotnie wyrażone przewidywanie, że wszelki komunikat tego rodzaju rzuci zarzewie między młodzież i z natury rzeczy — przy niemożności publicznego jawnego i legalnego protestu, popchnie ją do rozpaczliwych a gwałtownych odruchów. W stronnictwie bywały zebrania tak burzliwe, że mało brakło, aby panów inicyatorów sromotnie za drzwi nie wyrzucono.

W końcu wreszcie, silnie oparty o swych nowych przyjaciół realistów, p. Dmowski, wraz z kilku matadorami endecyi zdołał zebrać taki komplet obradujący, który mu jego projekt zaaprobował. Nie jest to bynajmniej nowa sztuczka. Dawno już do arsenału środków endecyi należało doraźne przystosowywanie porządku obrad do składu obecnych i przyznawanie prawomocności tylko takiemu zebraniu, w którem się ma murowaną większość.

Zdaje się jednak, że drugi kuglarski figiel, mianowicie krępowanie solidarnością i dyscypliną partyjną oszukanej i zmajoryzowanej większości — nie uda się tym razem. Nietylko mnóstwo członków występuje ze stronnictwa, lecz całe grupy protestują lub rozwiązują się, a bezwzględnie endeckie organy prasy prowincyonalnej — jak „Ziemia Lubelska“, „Kuryer Zagłębia“ smagają sztab stronnictwa tak kolczastemi rózgami, że nie otrzymał on nigdy większych cięgów od zdecydowanych antagonistów. W cień poszła cała ugoda — wobec tej bezczelnie przemycanej pod narodową flagą ugody nowego typu. Młodzieży nie łudzą sentymentalne, obłudne frazesy. Ma ona na ustach tylko jeden wyraz: Targowica. Istotnie niepodobna wcale brać na seryo humanitarnych wylewów współczucia dla łamistrejków, studyujących w szkołach rządowych. Są to przyszli karyerowicze, mający w porównaniu z młodzieżą kształcącą się w naszych szkołach tyle przywilejów, że nie należało obalać jednego jedynego przywileju, mogącego je przeciwważyć — poczucia zbiorowej odpowiedzialności za istnienie i rozwój szkoły polskiej — zbiorowego obowiązku opieki nad kształcącą się w niej młodzieżą. — Jedynie tylko w ten moralny przywilej godziła odezwa i jedynym jej skutkiem mogło być osłabienie lub podkopanie tego głosu sumienia narodowego.

Maluczko a dowiemy się, że za wezwaniem narodowej demokracyi, jej rozgrzeszeniem opatrzeni wejdą w mury gimnazyów rządowych, do uniwersytetu i politechniki warszawskiej paniczykowie z bogatych ziemiańskich i arystokratycznych rodzin, aby dać przykład hołotce, jak się to gwiżdże na opinię i depcze idealistyczne mrzonki. Nigdzie bowiem tak nie narzekano na bojkot i nie nalegano na potrzebę odwołania, jak wśród różnych jaśnie panów i ich satelitów, stęsknionych za powrotem do status quo z przed lat sześciu, pragnących zatrzeć wszelkie ślady burzliwego roku. Tam właśnie, w najbogatszych domach najwięcej rozczulano się nad ubogą, praw pozbawioną młodzieżą, nie mającą za co kształcić się w drogich szkołach prywatnych i zagranicznych uniwersytetach. Odwołanie bojkotu był to istotnie najtańszy sposób przyjścia z pomocą tej ubogiej młodzieży.

Komunikat szkolny wydzieli z obozu narodowo-demokratycznego wszystkie te elementy antynarodowe, które tam jeszcze po neosłowiańskiej imprezie pozostały i przyłączy je zapewne do dawniejszej „frondy“, która wielce wzmoże się na siłach. Panowie Dmowski, Balicki i Grabski ujrzą się w bardzo nielicznej gromadce tak bliźniaczo podobnej do dawnych ugodowców a dzisiejszych realistów, że całkiem stracą racyę bytu, jako oddzielne stronnictwo. Oparcia szukać im przyjdzie w nawskróś apolitycznym materyale ludzkim, w takiej filisteryi i dulszczyźnie, że mimo dość obfitych środków pieniężnych, o politycznej akcyi nie będzie podobna marzyć. I gdyby dziś istniało na gruncie Królestwa Polskiego jakiekolwiek zorganizowane i rozgałęzione stronnictwo, rozporządzające choć garstką ludzi zdolnych i energicznych — mogłoby z wszelką łatwością przy najbliższych wyborach usunąć dzisiejszą narodowo-demokratyczną reprezentacyę z Koła Polskiego.

Na razie jednak nikt nie jest przygotowany do objęcia tej sukcesyi i nikt się zresztą po nią nie kwapi. Wcześniej jeszcze, niż co do narodowej demokracyi, rozwiały się wszystkie złudzenia co do Dumy i chyba tylko jeszcze jakieś ważne zmiany w wewnętrznem i zewnętrznem położeniu politycznem mogłyby w ludziach i grupach animusz polityczny rozbudzić.

Jeśliby tedy nawet przy ogólnej apatyi i abstynencyi jeszcze raz ci sami ludzie mieli przyjść do głosu — co w każdym razie byłoby bardzo smutnym objawem — należy ostatni komunikat uważać jako śpiew łabędzi narodowej demokracyi.

Podobno chęć legalizowania stronnictwa skłoniła jego wodzów do tej manifestacyi lojalizmu. Byłby to jeszcze jeden dowód nieudolności i krótkowidztwa tych panów, którzy dla oficyalnej „powagi“ zaryzykowali istnienie partyi.



K. H.

REKTOR LUDWIK FINKEL.

(SYLWETKA UCZONEGO I PROFESORA).

Tradycyjnym zwyczajem z jednozgodnej woli elektorów Wszechnicy, zaszczytny urząd Magnificencyi obejmie na rok obecny i przyszły prof. hist. Ludwik Finkel. Nie przypadkowym jeno trafunkiem się wydarza, iż Jemu w roku pamiątkowym nadania dyplomów erekcyjnych manifestem Jana Kazimierza przyjdzie i ster dzierżyć rządów naszej Almae Matris w godnych swych dłoniach, być jej rzecznikiem, przedstawicielem wobec uczonego świata, plon i zasługi Wszechnicy na szersze, jaśniejsze wynieść widnokręgi. Uznanie zasług na różnorodnych kładzionych polach wkładało obowiązek nie mniej trudny w naszych czasach, jak zaszczytny. Budowało je pracą uczonego i na szerszej arenie obywatelskiej przedsiębrane działanie jak i wreszcie w dobie obecnej tak cenne ustosunkowanie się Kierownika najwyższego magisterium do młodzieży.

Podwaliny wiedzy naukowej zyskał w pamiętnem seminaryum prof. Liskiego, które tylu współczesnych wydało uczonych. Tam nabytą świetnem kierownictwem metodę pogłębiał i rozszerzał wrodzonemi zdolnościami i zmysłem krytycznym i wytrwałą pracą. Tam już na ławie uniwersyteckiej znaczy kierunek późniejszych badań, nakreśla ramy epoki, w której tylu zaznaczył się pracami, dochodząc do jej znakomitego znawstwa. „Poselstwa Dantyszka“ jedna z pierwszych drukowanych rozpraw zyskiwała mu tytuł doktorski. Prace dalsze szły w kierunku pogłębienia obranej epoki. „Poselstwa Mik. Schönberga w latach 1517—1519“ dawały mu „veniam legendi“ w murach Uniwersytetu. Jako owoc żmudnych dociekań, mrówczych badań wychodzi monografia o „Marcinie Kromerze“, jako historyku XVI. w. Nakreślał tam nie tylko życiorys uczonego biskupa, ale w mierze pierwszej zajął się rozbiorem Kroniki na źródła pierwotne, dochodząc ich genezy, pokrewieństwa. Tak powstawała wzorowa monografia o polskim dziejopisie 16. w., wzorem służąc późniejszym badaczom.

Badania te niejednokrotnie dłuższych doznawały przerw, faktem przeniesienia pracy na inne pole, w inne zakresy. Nić jednak przewodnia snuła się przez umiłowane czasy — pozostawała zawsze trwałą. Jagiellońskich dotyczyły czasów rozprawy o Zofii Jagiellonce, niestety podane dotychczas w biuletynie, Konfesya podana na sejmie w r. 1555. Charakterystyka Zygmunta Augusta podawała najdokładniejszą analizę nowożytnego monarchy, od czasów wczesnej młodości — aż po tragiczny zgon.

Sprawy Wschodu przed soborem lateraneńskim, skromne rozmiarami, bogactwem postawionych problemów w badaniach polityki 16. w. stawiały kamień milowy. Wbrew dotychczas panującej opinii rozbieżności polityki Jagiellonów, prowadzonej rzekomo rozbieżnie przez poszczególnych członków — wykazywał uczony autor współczesną korespondencyą, iż była ona jednolitą, d ktowaną wspólnym interesem rodzinnym.

Rzeczone tu fakty wyprowadził szerzej w ostatniej pracy p t. Elekcya Zygmunta I.*).

W polityce ostatnich Jagiellonów na podstawie dotychczasowych studyów i świeżo przedsiębranej podróży archiwalnej, wysnuwał istotę polityki Zygmunta I. mieniąc ją wybitnie pokojową, nakreślał jej drogi i starannie przedstawiał jej formy — wreszcie przesunął tych, którzy jej prowadzenie na siebie wzięli, a w związku z tem stawał szereg postulatów, czekających odpowiedzi.

Z dotychczasowego krótkiego przeglądu widoczna, iż prof. Finkla interesowała w mierze znacznej polityka. Misterne, tak ciekawe niejednokrotne jej wyniki, szeroko rozpostarta sieć dyplomatycznych zabiegów rodziny Jagiellońskiej znalazły w uczonym i znawcę niepośledniego, bystrego obserwatora, doskonałego tłumacza. Zagadnieniom kulturalnym literackim poświęcił cały szereg rozpraw tych właśnie dotyczących działów. — Działalność edytorska popularnonaukowa znalazła w nim równie dzielnego przedstawiciela.

Zasługa niedoceniona przez krytykę, odczuwana doskonale przez ogół pracowników, to wiekopomna Bibliografia historyi polskiej, dzieło w wykonaniu przerastające siły jednego człowieka, za granicą prowadzone pracą całych instytucyj. Trudem dwudziestu lat, „najpiękniejszych lat życia“, jak pisze w przedmowie — budował dzieło, w całej rozciągłości, bez względu na działy, gdzie był znawcą doskonałym, lub je dopiero poznawał — wzorowe, wybijające się na czoło w całej podobnej literaturze europejskiej.

Cechy, które ujawniły się w całej jego pracy naukowej wystąpiły w mierze równej na katedrze profesora. Znając młodzież, jak mało kto inny, umiał wytwarzać między sobą a uczniami stosunek daleki od zimnej pedanteryi uczonego — służąc jej radą i pomocą, w zamian żądając tej ścisłości, jaką sam się odznacza.

Wysoki walor naukowej twórczości przykłada do prac swych uczniów. To zrozumienie celu i istoty pracy naukowej na uniwersytecie, przy zachowaniu jednak pełni swobody stworzyło zastęp uczniów, wśród których nie brak i towarzyszy pracy na katedrach.

Już czasokres studyów uniwersyteckich wdrażał późniejszego profesora w kadry pracy obywatelskiej. Należy do komitetu księgi pamiątkowej ku czci Kraszewskiego, jest jednym z twórców „koła historycznego“ — później jego kuratorem i członkiem honorowym. Wespół

*) Por. „Życie“ r. II. z. VI.

z X. Liskiem i plejadą jego uczni tworzy Tow. historyczne, dzierżąc w niem godność sekretarza Redakcyi Tow., długoletniego członka Wydziału, zakłada Tow. liter. im. A. Mickiewicza. W gronie konserwatorów Galicyi wschodniej pełni godność przewodniczącego. Owocną działalność rozwinął wreszcie w oświatowej instytucyi Macierzy polskiej. Pod jego rządami rosła produkcya naukowa i wydawnicza pism, książek i broszur, których autorów szukać można wśród pierwszych dzisiaj uczonych. Tak cennie zbierany materyał oświatowy szedł tysiącami w lud ku jego podniesieniu.

Czasy rządów nowego rektora przypadły na dobę ciężką, przesilną. Rozumu i dobrej woli wymagają wiele, a jeszcze więcej i serca. Pokonać trudności potrafi prof. Finkel. Uczony na miarę wielką, strzedz będzie naukowego charakteru Wszechnicy. Sam biorąc wybitny udział w życiu uniwersyteckiem, za czasów własnej młodości przeszedłszy ciężką i owocną szkołę służby obywatelskiej, wydobywał cenę i uznanie pracy, wynosił niebywałą równowagę życiową, tak konieczną w naszej służbie uniwersyteckiej.

Zaufanie ogółu młodzieży posiadł w całej pełni — niejednokrotne temu dawała wyraz. Z pełnem zaufaniem zwracać się będzie do kierownika, który ją zrozumie, oceni jej porywy i dążenia.

Oby uznanie dotychczasowej owocnej służby wieńczyło rządy uniwersyteckie.

Lwów, w lipcu.



HENRYK SALZ.

TYRTEUSZ.

Z POEZYI SERYI IV. („MOCARZE").

Na mojej harfie o spiżowych strunach,
Którą mi wulkan kuł w ogniach podziemnych,
Zabrzmij, potęgo! — Przybądź z bezdni ciemnych,
Gdzie pochowałem ból swój w skalnych trunach,
I świętym, twórczym spłomieniona szałem,
Zmartwychpowstańczym rozdźwięcz się hejnałem!

Bo gdym pierś własną szarpał ręką kata,
Gdym w swego serca stał płomiennych łunach —
Jam twój wyczytał znak: w mistycznych runach
Płonął i skrzył u wrót nowego świata;
Krwawił, jak serce gorejące ludu,
Męką ofiarną wzywające cudu...

Stargałem wówczas te niewolne pęta,
Które ku ziemi ciężą nieprzeparcie;
Zdeptałem, jęcząc, owe żądze czarcie,
Przez które ziemia nędzą jest przeklęta —
I krwią męczeńską, która z ran mych bucha,
Znak twój wyryłem w głębi swego ducha.

Rozpacz się moja wówczas w głąb zapadła,
Jak w trumnę wnętrzną... Poczułem, że jestem
Świętych odrodzeń pomazany chrzestem,
Godzien lemiesza imać się i radła,
By, przeorawszy puste wskróś rozłogi,
Siać ziarna, zdolne wykarmić — półbogi! — — —

Do broni! Ducha zbrójcie twardą tarczą!
Myśli wyostrzcie, jak pociski celne!
Bo już najezdcy na nas godzą dzielne,
Zatrute strzały już w powietrzu warczą!
Walczym o ludzkość naszą! — Kto polęże,
Lauru ramieniem pokoleń dosięże! — — —



JAN KLECZYŃSKI.

JULEK.

(PORTRET WSPÓŁCZESNY). 9)

Gorączkowo, w odurzeniu własnych słów, które go dławiły w gardle, szukał koperty, zaadresował ją i wkładał w nią list, czując jednocześnie, że tu by trzeba jeszcze coś obmyśleć, coś inaczej może napisać. I kiedy już miał kopertę zaklejać, wyjął list gwałtownie i zaczął go czytać.

Własne wyrazy działały na niego jak wino, jak rozdzierająca jakaś obca poezya. Czytał i myślał jednocześnie po co to napisał, a potem myślał, że to wszystko prawda i że on po raz pierwszy komuś tak duszę otwiera. Po co? po co? Przecież przed sobą samym nawet nigdy tak szczerze się nie spowiadał. Po co on jej to pisze? Czy chce ją w ten idyotyczny sposób przekonać do siebie? Co jej po tej duszy, która się garnie do niej, taka pe na zwątpienia?

Ale czuł, że ten list musi być wysłany. Dlaczego — nie badał nawet. Niech ona wie. Niech ona wie, powtarzał bezustannie. Może jej kiedyś będzie lżej, że ją kocham. A zresztą — sam nie wiedział czemu, czuł, że w tym liście jest coś świętego — a jeżeli były jakieś usiłowania do odwrócenia tego co czyniła — to, czuł to bezwiednie — i w tem był czysty — bo jego miłość była czysta.

Znów włożył list w kopertę, zapieczętował, nie namyślając się wyszedł i pędem pobiegł do skrzynki pocztowej. Zdawało się, że ta skrzynka oddaliła się na mile całe.

Gdy wrzucił list, uczuł wielką ulgę. Długo błądził po pustych ulicach, nie myśląc o niczem, pełen świetlanych rozmarzeń i rozpacznej tęsknoty.

* * *

Kilka dni przebył potem w stanie apatycznego oczekiwania na list, którego się nie spodziewał, ale który przecież mógł nadejść, gdyby stał się cud. Reszki nadziei istniały w nim nawet po tygodniu. Każdy listonosz wprowadzał go w gorączkowe drżenie, a gdy przychodziły do domu listy pisane pismem kobiecem, ognie przerażenia zapalały mu się w piersiach.

Ojciec zapytywał go kilkakrotnie czemu nie wyjeżdża do Skibówki, a wtedy Julek odpowiadał, że mu przyjemnie w domu, albo tłómaczył

się koniecznością załatwienia tajemnych spraw, których nie miał, albo chęcią dokończenia zaczętych rysunków z modela.

W końcu sam w to uwierzył, że właściwie nie może wyjechać z Warszawy i zaczął szukać zarobku.

Czuł się w coraz większej rozterce ze sobą. Dławiła go rozpacz. Pewny był, że los go skazał na wieczną tęsknotę i samotność. Nie zazna już miłości. Im bardziej się upewniał, że Jadzia będzie należała do innego, tem wyraźniej rysowała mu się w wyobraźni wesoła, roześmiana, lub mówiąca do niego szczerze, serdecznie, swoim altowym, dźwięcznym głosem, poważnie i słonecznie zarazem. Słyszał każde jej słowo, roztapiał się w bolesnem upojeniu, gdy w tych w - razach rozkosznych zawsze literę „r" wymawiała niewyraźnie, a barwy jej twarzy odczuwał tak, jak na jawie, olśniewały go, pieściły, wprawiały w bezmierny tęskny zachwyt, tak, że ta droga twarz rozświecała mu duszę odurzającą pięknością, płomieniła się w nim jak klejnot zaczarowany, klejnot z gwiazd dalekich stworzony, tęczami otoczony, w mgławicach migocący.

I widział potem, że to piękno ukochane i dalekie staje się niedościgłem marzeniem, że ginie w czeluści czarnej i bezpowrotnej — ginie na zawsze, jakby umarło. Nigdy już nie będzie jego — nigdy, nigdy.

A życie jest jedno — nie powtórzy się więcej. Jakież to będzie życie bez niej? Twarde i kamienne, szare i bezsłoneczne, jak w kazamacie szlisselburskiej, o której nie mógł myśleć bez głuchego przerażenia.

Umarła dla niego — umarła.

Ujrzał ją bladą, nieruchomą, w trumnie czarnej, w otoczeniu żółtych świec i poczuł, że ten obraz wprawia go w rozpacz bezbrzeżną. Rzuciłby się na ziemię i tarzał się w bólu — i modliłby się do tego przepięknego widoku i róże i konwalie by ciskał na tę trumnę, gdzie umarła piękność, rozkosz i czystość jego życia. W obłędzie przynosiłby jej kwiaty całej ziemi i śmiałby się dzikim, szatańskim śmiechem, to znów płakał jak dziecko i czołgając się na kolanach całowałby szatę białą, co wysunęła się z trumny, lub stał jak skamieniały, nie śmiąc myśleć, co tu się stało, nieubłagane, potworne, naturze całej przeciwne.

A kiedy raz przeżył tę scenę, budząc się z wizyjnego zamyślenia z twarzą wykrzywioną bólem, zalaną łzami, obraz ten wracał ustawicznie i stawał się coraz wyraźniejszy, coraz piękniejszy, i coraz bardziej rozdzierający. A obok niego wykwitał mu wnet inny — widział ją żywą, gorącą, zapłonioną, jak mówi mu wprost, że go kocha. A gdy on omdlewał z radości, ona przechylała się ku niemu zalotnie i wesoło a wtedy — wtedy Julek trzeźwiał gwałtownie i jęczał — i tylko majaczyła mu niewyraźnie myśl: „ślub dopiero w październiku — ona się jeszcze przekona, że nie kocha tego... narzeczonego"...

Ale natychmiast przypomniał sobie, że nie odpowiedziała mu na list i znów powracał obraz. że umarła, umarła — ten żywy płomień, to słońce, to szczęście jego — nie żyje — innemu świeci.

I wreszcie ten obraz śmierci nabrał w nim trwałych kształtów. Widział ją w drgającym blasku świecy samotnej, widział jej głowę cudną z bolesnym i kojącym uśmiechem, z resztką rumieńców na bladej twarzy (może to świecy odblaski), z przymkniętemi powiekami, pod któremi lśniły jeszcze światła, ach tak jakby patrzały jeszcze na niego te oczy umarłe — przez łzy. Leżała ta głowa na przeczystej bieli poduszki bezwładnie, jak kwiat na odsłoniętej łodydze szyi boskiej przegięta, a w koło niej porzucane róże białe, czerwone, herbaciane, różowe...

Nic, tylko ta głowa bolesna, uspokojona, ta szyja przepiękna marmurowej bieli, w świetle świecy kość słoniową barwą przypominająca a przed nią stał on, obłąkany, z rozszerzonemi oczyma, z których spływają łzy z cichym, szczęśliwym uśmiechem nieświadomej już siebie rozpaczy — stoi on, w niepewnym ruchu przegięty i róże ogromne na umarłą nieśmiało rzuca. Widać w całej postaci jego, że wnet już obłęd go minie, a straszna prawda rozbłyśnie mu przed oczyma piorunową wstęgą nieszczęścia. Widać to w jego niepewności, w drganiach twarzy, w całej postawie, w sposobie rozrzucenia włosów, w blasku ócz przymglonym.

A podpis?

„Miłość".

Tak, miłość, która zna tylko jeden wyraz — zapóźno.

A może dać tytuł „zapóźno"?

Niech wiedzą, że zawsze w miłości jest coś zapóźno — że inaczej prawie nie bywa na świecie — ha — raz na tysiące lat wydarza się szczęście człowieka.

On namaluje ten obraz — on musi go namalować. Miał go wciąż przed oczyma, wczuwał się w jego piękno całą duszą, a wtedy gardło i serce zaciskało mu się, całe ciało ogarniała głucha niemoc i jakaś rozkosz bolesna, tęskna, paląca i dławił go snop sił potężnych, związanych sznurami bólu, sił domagających się wyzwolenia.

Ale pojmował całą trudność wykonania. Miał przedziwną łatwość rysunku, uchodził przecież za nadzwyczajność pod tym względem już od dawna. Ale malował dopiero od roku i brakło mu wprawy. A on tworzy obraz — pierwszy obraz na wielką skalę — widział go w barwach, w gorącem świetle świecy, która ożywia drgającemi blaskami trupią twarz ukochanej.

Ha — trudno — będzie robił studya. Obmyślał wszystko dokładnie, powoli, czując jednocześnie, że drży w głębi jego duszy rwący straszliwy potok, bezmiar boleści, który ogarnie płomieniem całą jego istotę, że wydziera się z tych otchłani coś tak potwornie wielkiego, że to go zniszczyć może, skręcić w epileptycznych kontorsyach, wyssać wszystką krew żywą. Instynktem talentu i mocą żywiołowych sił młodości odwlekał ten wybuch, a była w tem czekaniu namiętność prawdziwego artysty, który chce demona swego wypuścić z klatki a wtedy dopiero, gdy nad nim zapanuje, gdy pewny będzie, że poznał wszystkie jego podstępy i zabójcze pociski, gdy cynicznie nauczył się ich nie unikać, gdy nauczył się żyć, przeszywany ich jadem gryzącym, gdy ten jad wchłaniał w siebie jak ożywcze soki, jak powietrze gór, jak stare wino, które dają chorym na tyfus.

O, nieopatrzna boska namiętności. Tak prostem, jasnem i lekkiem wydaje się tworzenie.

I powoli, zdradliwie, jak miłość wciąga nerw po nerwie, kropla po kropli całą krew zaraża, oddech rozpala, gardło i płuca wysusza, wnętrzności w kłęby zaciśnięte plącze, łzy strumieniami wyciska, przerażeniem rozpalony mózg lodowaci, zachwytem kamienuje ciało i błotem cynizmu obrzuca.

I wtedy młodzieńcza dusza, w ten wir okropny porwana, patrzy obłąkanym wzrokiem, oślepłym ze zdumienia, że nie masz ofiary, któraby nie wpadła na samo dno tej otchłani bez śladu, że zginie tam i serce i dusza twoja, jeżeli mocy nie masz, co ciebie powrotną falą na brzeg wyrzuci i omdlałe ciało i ducha tym samym cudem pokrzepi, którym przez piekło to przechodziłeś żywy. Szczerze, bez zastrzeżeń, dawaj całą duszę, życie, czucia i myśli twoje, a ona, sztuka, cynizmem cię powita, szyderstwem jak psa krnąbrnego biczami osmaga, jeżeli to, co dajesz, nie będzie siłą, panowaniem, królewskością.

Jeżeli możesz tak żyć, młodzieńcze — idź i panuj. Wytaczaj krew swoją i nie patrz, że ci ją płomienie tego znicza spalą sto razy na dym, pierwszym wiatrem rozwiany, zanim ją w lawę twórczą przemienisz, co bazaltowe gmachy ci stworzy, ciebie stokrotnie przerastające, wiecznotrwałe.

Rozrzutnym bądź, jakbyś miał umrzeć jutro. A skąpym bądź bardziej jeszcze, jakbyś musiał ludzkość całą wykarmić, nędzarzy po drogach i królów w pałacach obdarować. Jak dzieciak niestrzeżony, co do Indyi piechotą ucieka i dwie suche bułki na drogę zabiera, tak ty zamyślaj i wykonywaj niepodobieństwa. I jak starzec rozważny, śmieszny, co zanim wyjdzie z domu starannie bada niebo i mnóstwem drobiazgów obciąża kieszenie, strzegąc świętości swych nędznych przyzwyczajeń, tak ty każde stąpnięcie twoje obmyślaj. Śmiałym bądź, jak głupi turysta, co pnie się na ścianę kamienną, śliską i prostopadłą, jak szklana szyba. I badaj zarazem trwożliwie jak ślepiec, czy ci się ziemia z pod nóg nie usuwa, oglądaj się na wsze strony, jak tknięty manią prześladowczą. Bądź orłem i żółwiem — lecz biada ci być niewolnikiem. Bo jeżeli raz ustąpisz na chwilę, jeżeli raz jeden uwierzysz, żeś w gwiazdach zamieszkał, skąd nawet nad sztukę wyrosłeś albo jeżeli przylgniesz do ziemi jak grzyb, lub dumną sosnę opaszesz sobą jak jemioła, — o, wtedy każ dzwonić na pogrzeb i samemu sobie wypisz klepsydrę, jeśliś dość jeszcze dumny — po co masz czekać, aż to potomność z tobą uczyni i wepchnie do wspólnego dołu zczezłych z niemocy, jak trupy zadżumione?

Młodzieńcze, święte mi są walki twoje, jeżeli tworzysz, śmiesznyś, że tworzysz, pięknyś, chory, zbolały i zazdrości godzien, że tworzysz — i litować mi się może wypadnie nad tobą, żeś jeszcze takie dziecko.

(C. d. n.)



M. JAROSZ.

LIST ZE ŚLĄSKA.

Wybory do parlamentu na Śląsku cieszyńskim przyniosły zmianę w osobach posłów w dwóch okręgach. W okręgu wiejskim Polska Ostrawa — Frydek przepadł czeski socyalista Pospiszil, w okręgu wiejskim Cieszyn — Jabłonków przeszedł dr. Michejda przeciw drowi Kunickiemu, polskiemu socyaliście.

Ciekawym jest upadek Pospiszila. Należy on do tzw. socyalistów autonomistów, którzy domagają się narodowo jednolitych i oddzielnych związków zawodowo robotniczych w miejsce dotąd istniejących międzynarodowych, centralnych.

Działalność socyalistów autonomistów spotkała się z naganą międzynarodowego kongresu socyalistycznego w Kopenhadze, w Austryi rozpętała walkę w szeregach proletaryatu, przynosząc znaczne szkody ruchowi robotniczemu. Stanowisku autonomistów przypisać należy, że prawdopodobnie nie zostanie obecnie utworzony jednolity związek posłów socyalistycznych w parlamencie.

Wspomniany Pospiszil należy do najbardziej szowinistycznie usposobionych autonomistów. Niedawno wsławił się swem wystąpieniem w parlamencie przeciw posłowi D a s z y ń s k i e m u, oświadczając, iż wywody tegoż w sprawie gwałtów popełnionych przez inżynierów czeskich na polskiej ludności przy spisie — nie polegają na prawdzie. Wystąpieniem swem wywołał oburzenie polskiego ludu w Zagłębiu ostrawskiem. Zażądano od niego złożenia mandatu. Nie złożył. Przy wyborach przepadł dzięki górnikom polskim, którzy stanowiąc pokaźną liczbę wyborców w tym okręgu, odmówili mu swego poparcia. Upadek Pospiszila dowodzi, że polska partya socyalistyczna, której z urzędu zarzuca się „nienarodowość“ nie waha się wystąpić w obronie praw narodowych ludności przeciw jednostkom, mianującym się socyalistami.

W okręgu Cieszyn-Jabłonków przeszedł dr. Michejda większością zaledwie 40 głosów, przyczem na tę nikłą większość złożyły się także nadużycia

wyborcze; przeciw wyborowi dra Michejdy wniesiono nie jeden, lecz kilka protestów.

Zaledwie skończyły się wybory — rozeszła się wiadomość, że posłowie ks. Londzin i dr. Michejda do Koła Polskiego nie wstąpią. Wiadomość obiegła prasę polską, zaopatrzona w liczne komentarze, w których tłumaczono powody takiego kroku posłów śląskich. Z początku posłowie Londzin i Michejda udawali nieprzejednanych; wkrótce jednak dali się przekonać i powrócili na dawne stanowisko, zadowalniając się następującem oświadczeniem „przedstawicieli stronnictw narodowych" zebranych w Cieszynie 6 lipca br.:

„Wzywa się posłów narodowych ze Śląska, ażeby ze względu na wrogie stanowisko, jakie rząd zajmuje wobec żądań i potrzeb ludności polskiej na Śląsku, nie popierali go dopóty, dopóki system ten nie będzie zmieniony.

„Uprasza się uprzejmie Koło Polskie o interwencyę u czynników miarodajnych, by krzywdy wyrządzane ludności polskiej na Śląsku usunięte zostały i aby przyznano jej te same prawa, jakiemi się cieszy ludność niemiecka".

A zatem posłowe Londzin i Michejda wstąpią do Koła polskiego. Nie mniej jednak fakt ten posiada pewne znaczenie. (*Uw. Redakcyi:* Posłowie śląscy postanowili na razie n i e w s t ę p o w a ć do Koła).

Nie będziemy się tu wdawać w ocenę szczerości zamiaru posłów śląskich. Bierzemy pod uwagę sam fakt. Otóż skonstatować należy, że w Kole polskiem niema miejsca na obronę interesów narodowych polskiej ludności z kresów zachodnich. W przeciwnym razie posłowie śląscy nie wahaliby się ani chwili przystąpić do Koła, „Jedyna reprezentacya polska w parlamencie" tak dokładnie ignoruje żywotne interesy naszego ludu, że posłowie śląscy z obawy postradania resztki zaufania wśród ludu śląskiego, wypierali się stale wszelkiej łączności z Kołem Polskiem, a po wyborach oświadczyli że nie wstąpią. Posłowie śląscy zdawali sobie dokładnie sprawę z takiego kroku. W artykułach inspirowanych przez nich czytaliśmy, że Koło polskie musi zmienić swoje stanowisko wobec Śląska, jeśli nie chce, by ludność polska na Śląsku widziała t y l k o w socyalnej demokracyi swego obrońcę narodowego.

Prasa polska chcąc nie chcąc musi przyznać, że polska partya socyalno demokratyczna broni tak w kraju jak i w parlamencie praw narodowych ludności polskich na Śląsku, podczas gdy prezes Koła polskiego p. Głąbiński oświadczał w parlamencie, że minister dla Galicyi, nie będąc ministrem-rodakiem, nie może mieszać się do spraw polskich na Śląsku!.. Znaną jest obojętność Koła polskiego wobec Śląska, a jeszcze lepiej znają ją posłowie śląscy.

Poseł ks. Londzin, a dawniej Michejda skarżyli się nieraz, że Koło polskie przechodzi do porządku dziennego nad ich prośbami i wnioskami w sprawie Śląska. Nie pozwalano im mówić, każdą interpelacyę musieli wyprosić wyżebrać... Duszno i ciasno było posłom śląskim w Kole polskiem. Żaden z nich jednak nie umiał zdobyć się na czyn Hausnera lub Wolskiego i opuścić Koło polskie. Obecnie po wyborach zrobili groźny gest, lecz już w połowie drogi nawrócili. Spodziewają się, że gestem tym zdobędą zaufanie ludu śląskiego, zrehabilitują się w jego oczach jako posłowie wrogo usposobieni dla rządu... Dr. Michejda i ks. Londzin, opozycyoniści w Kole polskiem!..

Znaczy to, że tym razem skazani będą na zupełne milczenie Polityka Koła polskiego pójdzie dawnym torem, Koło nie będzie się eksponować dla dwóch posłów, z których jeden zresztą ma bardzo niepewny mandat.

Posłowie śląscy jeść będą dalej gorzki chleb opozycyi, bo na krok energiczny się nie zdobędą.

Do wniosków takich musi dojść każdy, kto przygląda się baczniej stosunkom śląskim.

W roku bieżącym obchodzi „Macierz szkolna" Księstwa Cieszyńskiego 25-lecie swego istnienia. Sympatyczna ta instytucya przechodziła różne koleje. Założona 9 listopada 1885 przez Stalmacha była przedmiotem zdobywania raz przez stronnictwo Michejdów, to znów przez księży katolickich.

Czas upływał, a Macierz paraliżowana wewnętrznemi walkami obu klik nie mogła zdobyć się na czyn. Wreszcie w r. 1894 postanowiono otworzyć gimnazyum w Cieszynie i to po zaciętych walkach. Najgwałtowniej oponował dr. Jan Michejda, obecny poseł, nazywając wnioski w tej sprawie pp. Danielaka i Bandrowskiego „b ł a z e ń s t w e m".

Inny znowu działacz narodowy dr. Kusionowicz proponował, by wykłady w gimnazyum odbywały się w języku niemieckim!

Sprawa gimnazyum cieszyńskiego ma dzisiaj swoją historyę. A historya ta jest jednem oskarżeniem polityki Koła polskiego i „pracy narodowej" tzw. stronnictw narodowych w ks. Cieszyńskiem. Indolencya i lekceważenie sprawy wystąpiły tu w jaskrawy sposób.

W marcu 1895 wniesiono podanie do ministeryum o pozwolenie otwarcia. Ministerstwo zarządało nowych planów. Wysłano je. Nadszedł czas wpisów, pozwolenie nie przyszło. Wreszcie zażądało ministerstwo planów na wszystkie 4 klasy. Kiedy to zrobiono, zażądało ministerstwo, by komisya orzekła, czy lokal odpowiedni. Nadszedł dzień rozpoczęcia roku szkolnego — pozwolenia na otwarcie nie było. Dyrektor spodziewając się lada chwila pozwolenia, zarządził sam wpisy. Wówczas władze udzieliły „Macierzy" nagany i zamknęły gmach gimnazyalny. Uczniowie wrócili do domów. Dopiero 10. października zakład otworzono i rozpoczęła się nauka.

I to wszystko działo się mimo, że w Kole polskiem siedzieli posłowie polscy ze Śląska, i że Koło polskie, jak zwykle było klubem rządowym. Nadmienić należy, że choć zakład otwarto odrazu jako niższe gimnazyum, to na otwarcie II klasy władze nie pozwoliły, trzeba było znowu „osobistych" zabiegów. (Polityka „osobistych zabiegów" jest charakterystyczną dla Koła.) Do r. 1897 odmawiano gimnazyum prawa publiczności — mimo, że założonemu w tym samym czasie gimnazyum c z e s k i e m u w Mistku zaraz udzielono prawa publiczności.

Z rozwojem ruchu ludowego wzmogła się praca i znaczenie „Macierzy Szkolnej". Dziś utrzymuje Macierz szereg szkół ludowych, ochronek, wydziałową szkołę w Cieszynie, gimnazyum realne w Orłowej (wspólnie z T. S. L.) otwarte w r. 1909 również z wielkiemi trudnościami ze strony rządu.

Szkolnictwo polskie na Śląsku nie odpowiada ani w części istotnym potrzebom ludności. Trzy lata wstecz nie było jeszcze ani jednej szkoły wydziałowej polskiej, na 218.000 ludności polskiej, podczas gdy 56.000 Niemców posiadało 11 a 85.000 Czechów 3 szkoły wydziałowe. Również w wielu gminach brak szkół ludowych — dzieci polskie w szkołach obconarodowych wynaradowiały się. By choć w części zaradzić złemu, zaczęła Macierz tworzyć szkoły prywatne.

Wiele na tem polu mogła by zdziałać, zwłaszcza, że lud sam domaga się szkół, ale wszystkie zamiary rozbijają się o brak pieniędzy.

Stosunki w „Macierzy" zmieniły się — ustały przykre walki — instytucya zasługuje na jak najszersze poparcie. Ruch polityczny i narodowy wśród ludności śląskiej rozbudzony w pierwszym rzędzie przez polską partyę socyalno-demokratyczną stworzył dla „Macierzy" wdzięczne pole pracy.

S. AUERBACH.

LISTY Z PARYŻA.

IV.

DOKOŁA PRZESILENIA MINISTERYALNEGO. — POGŁOSKI O ROZWIĄZANIU IZBY. — MONIS I CAILLAUX.

Poniżej czytelnicy będą mieli możność przekonania się, że Francyą rządzi istotnie a wyłącznie i niepodzielnie — jak to w poprzednim liście, pisząc o sprawie kolejarzy, mimochodem zauważyłem — la haute finance. „R. F.“ nie oznacza więcej République Française; raczej słuszność mają Drumond'yści parafrazujący wyrazy te na Rothschild Frères.

Co bowiem złożyło się na upadek gabinetu Monisa? powtarzam jeszcze raz: gabinetu uczciwie demokratycznego (chociaż nie w sensie idealnym)?

Awantura z ministrem wojny, generałem Goiran, który osobiście wypowiedział się przeciw stanowisku generalissimusa, jako głównodowodzącego armią w wypadku wojny, oraz scysya pomiędzy zwolennikami wyborów proporcyonalnych a przeciwnikami reformy wyborczej, te dwa precedensy, które bezpośrednio wpłynęły na fatalny dla gabinetu rezultat głosowania, były tylko bardzo chytrze obmyślanym i świetnie wykorzystanym pretekstem do wywołania katastrofy ministeryalnej.

Spójrzmy za kulisy gry dyplomatycznej.

Z powodu wystąpienia generała Goiran interpelowali gabinet dwaj deputowani: admirał Bienaimé i Andrzej Hesse. Pierwszy jest stałym współpracownikiem antysemickiej i klerykalnej Libre parole. Gazeta ta raczej rojalistyczna, niż republikańska, od samego początku zwalczała Monisa, jako „masona“, jako „zżydziałego“, „antymilitarystę“, „antynarodowca“, słowem, posługiwała się tą samą nomenklaturą, co Słowo Polskie względem lwowskich posłów P. S. P. Zbytecznymi tedy są komentarze, dlaczego obozowi paryskich Wasilewskich Monis był nienawistny.

A któż to jest ów nagle upieczony „patryotarda“ Andrzej Hesse? Osobisty i serdeczny przyjaciel — Arystydesa Brianda! Znowu zbyteczne są komentarze, zwłaszcza po przypomnieniu sobie, że przed miesiącem na tem miejscu pisałem, iż „cicha rzeka tego lisa tajemniczym nurtem podziemnym podrywa brzegi oparcia swego następcy“.

Dodajmy jeszcze do tego, że w dniu swego upadku z fotelu prezydenckiego Briand miał za sobą liczną i zwartą rzeszę większości parlamentarnej, która również przypadkowo i ku swemu własnemu zdumieniu znalazła się w mniejszości. Otóż ta koterya, składająca się przeważnie ze zwolenników wyborów okręgowych (Monis zaś wypowiedział się stanowczo za proporcyonalnymi) w koalicyi z prawicą i działającemi w imieniu finanseryi elementami zręcznie wyzyskała moment fermentu śród posłów i niezdecydowania wśród ministrów, którzy odmówili akceptacyi formuły prostego przejścia do porządku dziennego, lecz żądali votum zaufania, i sprowadziła ku zdrętwieniu całego parlamentu, upadek gabinetu. Nie było to zbyt trudnem po śmierci Berteaux, tak potężnej podpory gabinetu Monisa i przy absencyi tego ostatniego, przykutego do łóżka przez — awiatora Traina. Nie jest zresztą wyłączona i zdrada ze strony Caillaux i Delcassé.

W pierwszej chwili zapanowała w opinii francuskiej dezoryentacya. Sprawa reformy wyborczej podzieliła większość parlamentarną na dwa nieprzejednane obozy: przeciwników i zwolenników. Pierwsi zaklinali się, że obalą wszelkie ministeryum w ciągu 48 godzin, jeżeli ośmieli się im sprzeciwić. Drudzy, z Jaurèsem na czele, głosili, że na 48 godzin przed mianowaniem znajdzie się „antyproporcyonalne“ ministeryum par terre. Zdawało się tedy, iż jedynym punktem wyjścia będzie — rozwiązanie Izby. Wypowiedziała się nawet za tem dość liczna ilość pism, zarówno radykalnych, jak i konserwatywnych. Francya jednak znajduje się obecnie w tak zawikłanych stosunkach politycznych zewnętrznych (Marokko, zatargi z Hiszpanią i Prusami) i wobec rosnącego wrzenia wewnętrznego, że zamknięcie podwoi pałacu Burbonów na dłuższy przeciąg czasu skomplikowałoby tylko i tak dostatecznie skomplikowany stan rzeczy. Przytem ufność w energię i zdolności rządzenia „silną ręką“ Caillaux oraz idyosynkrazya Fallièresa, który nadewszystko woli swe „łono rodzinne“ i swój „skromny obiad“, od wszelkich odgłosów wrzenia narodowego i niepokojów dyplomatycznych, przyśpieszyły zakończenie kryzysu. Zdaje się wszakże, że to zakończenie nie jest definitywne, przynajmniej na pewien okres czasu, i że po kilku tygodniach lub najdalej miesiącach osoba p. Fallièresa znów zostanie wytrącona ze swego błogiego far niente.

Biedak Fallières (którego monarchiści nazywają niedelikatnie „słoniem“ a socyaliści nieestetycznie „serdelkiem“) wskutek tych wszystkich zamieszek może jeszcze schudnąć jak żyrafa i stać się „męczennikiem pokoju“ swej ojczyzny!

Revenons a nos moutons.

Nec locus ubi Troja fuit — możemy powiedzieć o Monisie, chociaż 7 członków z jego ministeryum przeszło do gabinetu Caillaux. Monis w swojej deklaracyi ministeryalnej obiecał bardzo mało i wywołał — o ile czytelnicy „Życia“ sobie przypominają — rozczarowanie i rozgoryczenie. Ale to, co był obiecał — dotrzymał. Powiem nawet bardziej dobitnie (aczkolwiek daleki jestem od wszelkich panegiryków na cześć burżuazyjnych rządów), uwzględniwszy efemeryczny okres kadencyi Monisa, dotrzymał więcej, niżli był obiecał. Niejednokrotnie wyliczałem już w „Życiu“ liberalne i demokratyczne zarządzenia poprzedniego ministeryum francuskiego. Tutaj wspomnę jeszcze o dwóch: o złożeniu w parlamencie projektu przymusowej reinstalacyi odwołanych za strajk kolejarzy (principia tego projektu zostały zaczerpnięte od Jaurèsa) i o przeprowadzeniu prawa o emeryturach robotniczych

Obie te sprawy przyśpieszyły upadek gabinetu.

Minister robót publicznych Karol Dumont wespół z premierem zbyt gorliwie zajęli się losem wyrzuconych na bruk robotników kolejowych, zbyt natarczywie domagali się przyjęcia ich z powrotem. I więcej jeszcze. Oni śmieli grozić towarzystwom kolejowym, że zmuszą je do reinstalacyi barbarzyńsko wtrąconych w otchłań nędzy rzeszy paryasów. Projekt ich w rzeczy samej polegał na tem, że rząd, korzystając z przysługującego mu prawa, może powołać do życia komisyę złożoną z przedstawicieli administracyi kolejowej, robotników i delegowanych rządu. Otóż w takiej komisyi (szczegółowo opracowanej przez Jaurèsa) większość przychylna klasie robotniczej znalazłaby się po stronie rządu i była w mocy przeprowadzić uchwałę przymusowej reintegracyi pozbawionych pracy robotników. Minister Dumont wyczerpawszy wszelkie środki polubownego załatwienia zatargu (niektóre towarzystwa kolejowe nie raczyły nawet odpowiedzieć ministrowi na jego list), przedstawił analogiczny projekt w parlamencie. Wszystkie ławy opozycyi i centrum gorąco powitały ten sposób załatwienia zawikłanej sprawy. Ale tego było już zanadto towarzystwom kolejowym. Podob-

nej arogancyi ze strony rządu finanserya paryska nie zwykła i nie mogła ścierpieć.

To samo prawie miało miejsce z prawem o ubezpieczeniach robotniczych. W istocie prawo przeprowadzone przez gabinet Monisa dnia 13. czerwca r. b. z kolosalnym wysiłkiem energii i dobrej woli należy do najpiękniejszych haseł programu radykalnego, usiłującego przekształcić społeczeństwa współczesne zgodnie z prawami postępu i kultury i jest śmiałym tryumfem demokratycznych elementów Francyi, wy trwale kroczących naprzód na drodze reform socyalnych. A jednak, aczkolwiek francuskie prawo o emeryturach robotniczych daleko ustępuje pod względem doskonałości niemieckiemu i angielskiemu, aczkolwiek w obecnej formie zawiera tak wielkie luki, że zaledwie może uchodzić za paliatywę, za substrat prawdziwego prawa o ubezpieczeniach, — rekiny kapitalistyczne śmiertelnie znienawidziły Monisa za przeprowadzenie tego prawa.

I oto nastąpił moment, kiedy niemieccy i żydowscy Rotszyldzi powiedzieli sobie: Dosyć! W ciągu kilkudziesięciu godzin wywołano awanturę Goirana, by Monisa, który nie zdołał jeszcze podnieść się po upadku na niego aeroplanu, powtórnie rzucić o ziemię.

Caillaux był zawczasu przygotowany. I miał sobie polecone: przedewszystkiem precz z Dumontem i Boncourem![1] W gabinecie Caillaux spotykamy 7 członków poprzedniego ministeryum, ale nie spotykamy tych, którzy sobie zyskali popularność i sympatyę ludu — Dumonta i Boncoura.

Opracowany przez pierwszego projekt przywrócenia na stanowisko kolejarzy — został pogrzebany! A do prawa o ubezpieczeniach robotniczych obecny minister pracy dodaje liczne i nie trudne do odgadnięcia jakiej tendencyi — „interpretacye".

Camille Pelletan napisał z tego powodu żałosny artykuł. Nosi on tytuł: Komplementy. Komu prawi komplementy uczciwy radykał? Towarzystwom kolejowym!

„Chociaż nie byłem dotychczas przyjacielem wielkich mocarstw pieniężnych wogóle, a wielkich towarzystw kolejowych w szczególności — pisze były minister marynarki — to jednak muszę powinszować tym ostatnim świetnego tryumfu, jaki obecnie odniosły. I wszystko zdaje się przemawiać za tem, że jest to tryumf ostateczny: któż bowiem będzie odtąd tak absurdycznie ciemnym, by powstać przeciwko ich omnipotencyi w naszej Republice? Przyznaję z goryczą, że się myliłem. Gdybym mógł błąd mój naprawić, pomógłbym tym mocarstwom dalej eksploatować skarb państwowy i zgnieść ich wrogów"! Z gryzącą ironią maluje następnie Pelletan obraz kapitulacyi państwa przed Władzą Pieniądza. Ostro karci partyę, która nie chciała czy nie umiała obronić rządu, który ośmielił się przeciwstawić potędze bankowej. I oto widzimy, jaką siłą i władzą rozporządza Giełda w rzekomo demokratycznej' Republice Francuskiej!

Przyjrzymy się teraz obliczu p. Caillaux.

Przejrzałem pisma polskie rozmaitych kierunków i przekonałem się jeszcze raz, jak fatalnie oryentuje się prasa nasza na punkcie spraw francuskich, a zwłaszcza radykalizmu francuskiego. Nawet zwykle dobrze informowana o stosunkach francuskich Prawda warszawska tym razem przyzwoicie potknęła się. Takie bowiem wystawia obecnemu premierowi świadectwo: „..Do steru państwa powołano p. Caillaux, który pełnił był rolę ministra skarbu w gabinecie Clemenceau i na tem stanowisku, jako autor projektu podatku dochodowego, wykazał dużo dobrej woli i szczerych demokratycznych intencyi, czego mu dotąd haute finance nie może darować". (!!).

A więc popatrzmy na te „szczerze demokratyczne intencye" obecnej głowy rządu francuskiego i na tę „niechęć", jaką ku niemu żywi Giełda paryska.

Przedewszystkiem „demokrata" Caillaux uważał za potrzebne uwolnić się od dwóch istotnie demokratycznych ministrów: Boncoura i Dumonta. Uważał za potrzebne uczynić to, by dać satysfakcyę „niechętnej" mu pani Haute Finance. Następnie w ciągu ośmiu zaledwie dni swego urzędowania wykazał następujące „szczerze demokratyczne intencye": gwałtownie zdradza postulaty swej deklaracyi, robiąc coraz więcej ustępstw reakcyjnym grupom parlamentarnym (np. w sprawie wyborów proporcyonalnych). Zdołał dokonać zbrojnego najścia na gmach Związku syndykatów francuskich i t. zw. Giełdę pracy. Wczoraj wieczorem (6 lipca) prefekt Lépine w asystencyi policyi, wojska, gwardyi konnej, szpiclów otoczył gmach Giełdy pracy, zrewidował kancelarye niektórych syndykatów, zabrał całe kupy papierów i ksiąg i dokonał rewizyi w mieszkaniach prywatnych kilku sekretarzy Głównej Konfederacyi Pracy.

Pisma socyalistyczne są oburzone tą nagłą inwazyą zbrojną na gmach legalnej instytucyi robotniczej. Już od kilkudziesięciu lat Paryż nie pamięta podobnego kroku ze strony rządu republikańskiego. Dwa wyjątki w ciągu 30. lat miały miejsce: jeden dokonany przez Dupuy w r. 1893, a drugi przez Lépina w r. 1903. Nawet Briand i Clemenceau nie uciekli się do podobnych aktów. Motywem do tej rewizyi ma być wyszukanie nici antymilitarystycznej propagandy. Jednak w istocie rzeczy chodzi o stłumienie w zarodku mającego wkrótce wybuchnąć strajku robotników budowlanych, bo głównie w syndykatach tych ostatnich dokonano rewizyi. Ponieważ sprawa ta miała miejsce dopiero wczoraj wieczór, przeto brak mi w tej chwili precyzyjnych danych. Ale sam fakt nocnej rewizyi w stowarzyszeniu robotniczem bez zasadniczych powodów już jest wystarczającym. W ciągu 8-miu dni swego urzędowania p. Caillaux zdołał jeszcze wytoczyć proces redakcyi gazety Libertaire i trzy procesy redakcyi gazety Guerre sociale...

Ale to jeszcze nie wszystko.

Pan Caillaux przedstawi się nam w właściwem świetle, kiedy nań spojrzymy przez stronice źródłowej o nim pracy. Znany publicysta francuski, Francis Delaisi, którego rewelacye o finanseryi paryskiej, drukowane w La Guerre sociale pod pseudonimem litery Z, intrygowały przez pewien czas cały Paryż, wypuścił obecnie książkę p. t. La Démocratie et les Financiers. Otóż tenże Francis Delaisi, którego kompetencya i znajomość kulis Giełdy zdumiała świat finansowy, tak mniej więcej maluje portret p. Caillaux. Tytuł poświęconego mu artykułu brzmi: „Pan Caillaux, finansista demokrata. Albo, jak się staje prezesem Rady ministrów".

Należy ów prezes do — „szlachty republikańskiej" — jeżeli można się tak wyrazić. Ojciec jego był ministrem finansów pod Mac-Mahonem i widocznie przyzwoicie przysłużył się towarzystwom kolejowym, skoro mianowano go dyrektorem kolei „Paryż-Lyon-Śródziemnomorze". Pozostawił on swemu synowi wiele milionów franków wraz ze sztuką posługiwania się nimi w sprawach polityki. Caillaux jest zdolny, inteligientny i chytry. Tkwi w nim nawet ślad geniuszu. Wiedział on doskonale, że „w naszej demokracyi niema przyszłości — pisze Delaisi — dla polityka milionera, jeśli nie ogłosi się za socyalistę lub najmniej radykała". Albowiem fortuna zjedna mu zaufanie kapitalistów, podczas gdy idee „postępowe" — gawronów (badands), szczęśliwych, gdy

---

[1]) Paweł Boncour, minister pracy, energicznie bronił prawa o emeryturach. On również przyczynił się, że rząd obiecał wprowadzić z przyszłym rokiem do nowego prawa poprawki takie, jakie żądali socjaliści.

wielki bourgeois porzuca swoje środowisko (oczywiście tylko dla pozoru), by „poświęcić się“ sprawie ludowej. I oto Caillaux proklamuje się radykałem i apostołem t. zw. impot sur le revenu (podatku dochodowego).

Najlepszym miernikiem demokratycznej wartości tego projektu jest aplauz, z jakim go powitał organ plutokracyi paryskiej, Temps.

I w istocie projekt ów zasadza się na zwykłej zmianie nazw starych podatków, które odtąd nazywać się będą podatkami dochodowymi — ku uciesze i zadowoleniu demokratów. L'impot sur le revenu jest pustą kwestyą słów, nową etykietą na starym korzeniu.

Ale wogóle stanowisko Caillaux nie podobało się finansistom; sami zdrajcy i szulerzy, podejrzewają wszystkich o przekupstwo i zdradę. W dodatku wynikła pomiędzy nim a nimi niezgoda. Bali się wszakże kapitaliści wziąć rozbrat z człowiekiem bogatym, niezależnym, wpływowym a co najważniejsza, posiadającym zaufanie demokracyi. Zawarto tedy pokój.

Coup sur coup, Caillaux został powołanym:
na prezesa banku Crédit Foncier Egyptien (pensya roczna 250.000 fr.);
na prezesa banku Crédit Foncier Argentin (pensya roczna 200.000 fr.) i
na prezesa Banco del Rio de la Plata (pensya roczna 225.000 fr.).

Oto kto dzisiaj stoi na czele demokratycznej Republiki Francuskiej! Czyim służyć będzie interesom, czy sprawie demokracyi, z natury rzeczy nieufnej względem każdego rządu burżuazyjnego i będącej zawsze w opozycyi, czy też interesom Wielkiej Finanseryi, która chyba nie dla jego pięknych oczu płaci mu 675.000 franków roczego honoraryum? — jeśli istnieje taki kretyn, który nie potrafi sobie na to pytanie odpowiedzieć, to niech poczeka na fakty i czyny.

Sądzę — a mam wszelkie dane, by tak sądzić — że długo czekać nie będzie potrzebował.

TEODOZY SMEREKA.

LIST Z PARLAMENTU.

Nie jest wcale łatwem zadaniem, aby w tej chwili nadążyć za zdarzeniami, rozgrywającemi się u wstępu do nowej kadencyi parlamentarnej.

Pisma codzienne spieszą z nowinami, które za chwilę już toną we fali zdażeń i stają się tylko historyą.

Ale oświetlenie zdażeń, podawane w gazetach pod pierwszem wrażeniem, jest bardzo często tylko intuicyjnem lub tendencyjnem i znowu dopiero historya powie prawdę lub będzie usiłowała wyjaśnić, co się kryło za kulisami lub co umyślnie inaczej oświetlono albo też tendencyjnie puszczono w świat.

Dla świata polskiego naturalnie najważniejszą rzeczą są wypadki w »Kole« z jednej a deklaracye rządu w zasadniczych sprawach krajowych z drugiej strony.

Te wszystkie zdarzenia rozgrywały się we Wiedniu w szalonem po prostu tempie.

Ogół posłów polskich zebrał się we Wiedniu w sobotę 15. bm. i cały dzień bez przerwy odbywały się posiedzenia i narady poszczególnych grup parlamentarnych a koroną wszystkiego było posiedzenie »Koła«.

Zarówno grupy, jak i naturalnie złożone z nich »Koło« otrzymało poważny nabytek sił nowych, czasem już znanych z roboty publicznej ale nie koniecznie bywalców parlamentarnych a już zgoła nie oswojonych z terenem wiedeńskim, z tradycyjnymi zwyczajami układów zakulisowych, interpretacyą postanowień statutowych (nowicyuszom zgoła nieznanych), naciskiem osobistym różnych t. zw. wpływowych osób itd. itd.

W tej atmosferze zoryentować się i zdobyć głos od razu, to rzeczy niesłychanie trudne, niemal niepodobne do osiągnięcia.

To też gros rzeczy, zwłaszcza co do wyborów na dygnitarstwo Kołowe i na wpływowe stanowiska, rozgrywa się już poprzednio przy współudziale tylko niewielu osób wtajemniczonych i kierujących tą całą grą.

Obecnie nie stało się nic innego. Niektóre tylko jaskrawsze momenty uwypukliły grę, której antecedencye już można poznać.

Wybór Dra Bilińskiego był pewnym od dawna i ułożonym od dawna. Demokraci narodowi wiedzieli o tem doskonale i przez usta prof. Buzka zgłosili bezpośrednio przed wyborem protest. Zarumiemiony prof. Buzek odczytał tą deklaracyę szybko a jeszcze szybciej zaczęto głosować, aby zatrzeć nieprzyjemną bądź co bądź pigułkę.

Stało się zadość tej właśnie demonstracyjnej pozie endeków, że oni właśnie siebie wysunęli na czoło przy tym ważnym dla kraju akcie ale nie stało się zadość i nie było już możliwem, aby reprezentanci innych stronnictw puszczali wodę na młyn wszechpolski, dokuczając niepotrzebnie i osłabiając stanowisko Bilińskiego, jako »prezesa« Koła. Trzeba było zadowolnić się głosowaniem na Łazarskiego lub oddaniem białych kart (kilku ludowców tak zrobiło), aby tylko zaznaczyć konieczną w tym wypadku ze zgoła innych motywów opozycyjność.

Do tych rzeczy jeszcze powrócę — ale nie dzisiaj.

Wybory wiceprezesów wedle obecnego statutu i w obec wiążących układów musiały nastąpić tak, jak wypadły.

Podobno właściwym wiceprezesem z ramienia endecyi jest Dr. Głąbiński a wybrano Dra Buzka tylko chwilowo (Głąbiński i Ptaś jako chorzy nie brali udziału w I-szem posiedzeniu Koła).

Dla szerokiego ogółu niespodzianką był tylko wybór p. Abrahamowicza.

Konserwatyści, jako grupa mieli prawo do jednego miejsca w prezydyum Koła po myśli obecnego statutu.

Wobec wyboru Dra Bilińskiego na prezesa Koła nikt nie przypuszczał, aby rościli sobie dalsze pretensye.

Stało się to jednak i to najciekawsze, całkiem legalnie dzięki sztukom i sprytowi. Dr. Biliński bowiem wystąpił z klubu konserwatywnego tuż przed posiedzeniem »Koła« a w trakcie wymieniania kandydatów grup, naturalnie konserwatyści zgłosili p. Abr. jako reprezentanta legalnego swojej grupy, i tak upiekli swoją pieczeń, poprzednio doskonale przygotowaną.

Nie dopuszczono do rozpraw nad kwestyą, czy to odpowiada duchowi statutu, nie zrobiono żadnej pauzy i głosowanie odbyło się piorunem.

Imieniem lewicy demokratycznej Dr. Gross zgłosił się do głosu, żądając rozstrzygnięcia kwestyi zasadniczej, czy konserwatystom może być przyznane drugie miejsce, boć wystąpienie Dra Bil. z klubu nie zmienia jeszcze faktu, że kierunek polityczny jest już reprezentowany w prezydyum przez jego wybór na prezesa Koła już dokonany a statut w jednym paragrafie mówi jedynie o reprezentacyi »kierunków politycznych«.

Hałas, chodzenie z kartkami itp. różne manewry uniemożliwiły przeprowadzenie parlamentarne całej sprawy a do reasumcyi nie dopuszczono.

Jedyną karą w tym wypadku dla konserwatystów i ich wybrańca była tylko liczba głosów. W. A. dostał zaledwie 35 głosów. Naturalnie głosowali za nim endecy z wielkim zapałem a ze stosunku głosów wolno wysnuwać, że pomogli nie tylko niektórzy demokraci ale zdaje się także niektórzy ludowcy.

Intryga była i to porządna.

Po wyborze protestował prezes ludowców p. Stapiński bardzo energicznym tonem i zastrzegał się przeciw podobnym robotom na przyszłość. Było to jednak *post festum*...

Tak więc ten jeden właściwie wybór narobił najwięcej kwasów i hałasów a deklaracya endecka zbladła całkiem i wszyscy po prawicy »Koła« zupełnie po przyjacielsku ułożyli swe stosunki, zwłaszcza, że hr. Skarbek lgnie całą duszą do podolaków i innych najbliższych sąsiadów.

Naturalnie wybór Germana na reprezentanta »Koła« w prezydyum parlamentu był także obrazem układu stronnictw w Kole. Przeciw byli endecy (i to kolosalnie) i konserwatyści, zwyciężyła koalicya demokratów i ludowców.

Wszystko to są pierwsze kroki. Stosunki ułożą się niewątpliwie bardzo ciekawie.

Każda grupa a jest ich cztery w Kole (ludowcy 24, konserwatyści 20, demokraci 12, endecy 9 — reszta jeszcze luźna) ma swoje ciernie. To i owo zarysowało się już nawet. Na ogół jednak poziom jest bardzo dobry i stanowczo widoczna chęć zrobienia czegoś dla kraju. Nie wiadomo, co przyniesie pojawienie się Dra Głąbińskiego i Ptasia w Kole. Na teraz głównym *speackerem* jest nieustraszony i wcale donośny hr. Skarbek, który notabene prezentuje się dobrze i mówi śmiało. Ale próby dokuczania spotkały się z odporem i to silnym a lewa strona zaznaczyła się od pierwszej chwili tak poważnym naciskiem *In puncto* rzeczowej roboty, że wszystko w obec tego nacisku ustąpić będzie musiało.

Tylko jeden objaw musi przestraszyć: ogrom gadulstwa w pewnych rzeczach już był i może się ponowić. Tymczasem naprawdę potrseba nam realnych zdobyczy dla kraju.

Te osiągnąć można. Wedle zasięgniętych informacyi właśnie obecne kierownictwo Koła może dużo krajowi przysporzyć.

Tu wszyscy gratulują i na prawdę zazdroszczą Kołu jego obecnego składu i jego sił kierujących, w których jest moc doświadczenia, wpływów osobistych, ambicyi wielkich i chęci odznaczenia się.

Niech kraj skorzysta. To najlepszy plaster na nasze rany.

Wiedeń, 17. lipca 1911.

ZBROŻ.

„NOWA WIĘKSZOŚĆ“ NA RATUSZU.

Dnia 17 bm. objął uroczyście władzę prezydenta m. Lwowa r. Neumann, a parę dni przed nim, wbrew przyjętemu dotąd zwyczajowi, włożył łańcuch wiceprezydenta r. Stahl. Chwila objęcia rządów przez obu tych dostojników miejskich miała usymbolizować przejście władzy w ręce zwycięskiej koalicyi wyborczej endeków, mieszczan i katolików. Usymbolizować tylko, bo de facto znać już aż nadto piętno nowej Rady na każdym kroku. Parę tygodni zaledwie trwają nowe rządy: w zamęcie walk o przedstawicielstwo parlamentarne zapomniano o wybrańcach zarządu miasta! A przecież ta nowa pod egidą „narodową“ wybrana większość rozpoczęła już swoją „skuteczną“ pracę, i parę uwag jej się należy tem bardziej, że rzetelnie na nie zapracowała! Jeszcze jedno: po klęsce stronnictwa ND. przy wyborach do parlamentu, miasto Lwów będzie jedynem miejscem, gdzie eksperymentować będzie można na skórze mieszkańców zbawienne metody i cuda rządów endeckich — i ten wzgląd każe nam bacznie stosunki w zarządzie miasta obserwować. Do wieńca wawrzynu przybyło już parę listków, które nastrój moralny większości doskonale charakteryzują — niech nie spoczywają w cieniu!

Oczywiście większość zaczęła od „uporządkowania“ stosunków wewnętrznych naczelnego zarządu t. j. prezydyum.

Na mocy wspólnego porozumienia zgodzono się na oddanie miejsca trzeciego wiceprezydenta reprezentantowi opozycyi.

Bardzo pięknie — lecz większość chciałaby, by reprezentant mniejszości był zarazem i zwolennikiem większości. I oto kandydatem jej stał się dr. Mikołajski, prezes klubu ludowego, składającego się z 5 członków, który za cenę sojuszu z koalicyą przy wyborach otrzymał po prez. Ciuchcińskim największą ilość głosów żywych i nieboszczyków. Ta nagroda wydała się zbyt nizką — łańcuch prezydencki byłby godniejszem ukoronowaniem sojuszu. Nie chciano zgodzić się na kandydaturę proponowaną przez kluby reformy, centrum i dzikich jednozgodnie i odroczono całą sprawę do jesieni w nadziei, że wtedy łatwiej nastąpi porozumienie lub zdarzy się sposobność... do zerwania układu. Nie tak to dawno przecież, kiedy grupa radnych wszechpolskich wystąpiła z klubu, byle tylko nie głosować na dr. Aschkenasego, jak to w umowie imieniem klubu zobowiązali się, uważając ten postępek za najuczciwszy sposób wykpienia się z układu. Czegóż więc nie można spodziewać się teraz?

Nowa większość uważa, że rządzić, to znaczy usuwać innych od zarządu — no i kontroli. W myśl więc tej zasady stara się z komisyi wszelkich powyrzucać wszystkich ludzi, którzy się na tem cokolwiek rozumieją, a że niestety sami takich mało posiadają, wyrządzają tem szkodę dla swoich nowo wprowadzonych ojców miasta. Szkoda tylko, że nauka ta odbywać się musi na skórze niewinnych obywateli!

Trudno mieć złudzenie, by mogło się to odbić korzystnie na stanie miasta, mimo najbardziej optymistycznych nadziei, mimo tego nawet, że miasto Lwów nigdy porządnie rządzonem nie było!

Sprawa komisyi teatralnej trąci wprost skandalem — jest ona doskonałym, a bardzo charakterystycznym i jaskrawym przykładem do czego prowadzi system „unieszkodliwiania“ mniejszości i w jaki sposób bywa przeprowadzany. Proponowano między innymi (w liczbie 10) członkami komisyi teatralnej dla członków mniejszości dr. Janika, doskonałego znawcę literatury polskiej i zagranicznej, człowieka w sprawach poziomu artystycznego rzeczywiście fachowego, z którego opinią w dotychczasowej komisyi teatralnej musiano się liczyć, i dr. Dwernickiego, zajmującego wybitne stanowisko w krajowej organizacyi artystów, mogącego być skutkiem tego mężem zaufania Rady w wielu sprawach, z tem stanowiskiem związanych. Komisya matka obu tych radnych musiała zaproponować na członków komisyi. I oto co się dzieje?

Przypadkiem znalazły się na posiedzeniu pełnej Rady przy głosowaniu kartki drukowane — gdzie właśnie tych dwóch nazwisk zabrakło, a większość solidarnie kartki te złożyła do urny. Sapienti sat! „Przypadek“ zrządził, że obaj wymienieni radni, w liczbie wybranych członków komisyi nie znaleźli się!

Uchwała znosząca komisyę dla reformy wyborczej jest jednym z tych niezrozumiałych posunięć na szachownicy, które cechują zwykle beznadziejną obronę. Wskazuje bowiem tylko słaby punkt, na którym tak bardzo broniącym zależy. Bo przecież nie mieliśmy nigdy złudzeń co do dobrych chęci większości w sprawie przeprowadzenia reformy wyborczej, z chwilą jednak kiedy nieszczęśliwej pamięci referent nowej ustawy wyborczej zostaje prezydentem miasta, zniesienie tej komisyi jest aktem dowodzącym lekceważenia opinii publicznej, zrzuceniem maski, jaką przed wyborami dla celów taktycznych przybierano. Chciano ugodzić w największego wroga, sto łbów urwać hydrze za jednym zamachem — usunąć wszystko, co tylko reformę wyborczą przypominało.

Obrona jest jednak beznadziejną, mimo rozmachu. Wykreślenie komisyi dla reformy wyborczej z listy żyjących, sprawy wcale pogrzebać nie potrafi. Bo nie rozumie nowa, tak pięknie rozpoczynająca rządy większość, co stanowi o życiowej wartości jakiejś kwestyi, że kwestyi żywotnej nie zabije się uchwałą, zdradzającą tylko lęk.

Podobnym zupełnie był zamach na komisyę aprowizacyjną: poprostu uznano ją za zbyteczną i starano się o jej rozwiązanie.

Znaną jest wszystkim we Lwowie walka, jaką prowadzono w mieście o zniżkę cen przedewszystkiem mięsa — o uposażenie w jak największe prawa komisyi aprowizacyjnej ad hoc założonej, celem obmyślenia jak najszerszej akcyi. Dzięki energii r. Laskownickiego, komisya aprowizacyjna pracowała bardzo pilnie, tworzyła projekty dostarczenia wielu środków żywności na wielką skalę i częściowo projekty te uskuteczniła; nadmienić należy, że w sprawie tej informowały się zarządy wielu miast, które starały się o naśladowanie takiej organizacyi, jako jednego z najważniejszych środków przeciw drożyźnie. Kiedy weszła na porządek dzienny obrad Rady sprawa założenia miejskich jatek, traktowano to jako sprawę wielkiej doniosłości, zasadniczej; uchwałę Rady przychylną tej sprawie, a z trudem tylko przyjętą traktowały wszystkie organy jako zwycięstwo — jako jeden z najważniejszych czynów Rady.

I oto teraz, gdy tylko r. Laskownickiego usunięto z Rady, starano się o zniesienie tej komisyi, jako zbytecznej. Energiczna opozycya przeszkodziła temu zamachowi — czy jednak działalność jej będzie skuteczną, jeżeli liczyć będzie samych tak gorących zwolenników, jak ci którym na myśl nie przyszło, że przecież nie jest to rzecz obojętna, lub nawet wnosili jej zniesienie?

Tych kilka poruszonych spraw wskazuje nam aż nadto dobitnie, czego możemy się po „nowej większości“ spodziewać. Z tych wewnętrznych na pozór spraw wywnioskować możemy bardzo wiele o przyszłej polityce i gospodarce miejskiej. W zarządzie miasta decydującym sprawdzianem i probierzem jest polityka wobec ludności.

Kwestye administracyi, finansowej gospodarki i t. d. są to kwestye zdolności i uczciwości, w zupełności jednak zależą od zasadniczego rozstrzygnięcia stosunku zarządu do ludności i ta sprawa jest dla nas jedynie obecnie ważną. Podczas kampanii wyborczej tego się nie widziało i zdawało się bardzo wielu jednostkom, że wystarczą frazesy o „zagrożonych interesach narodowych“, że pod tym zresztą całkiem nie istotnym faktem, kryje się implicite jakiś program zarządu miastem.

Tymczasem, by zdać sobie sprawę jaki może być program zarządu miasta i co o nim stanowi, trzeba tylko określić swoje stanowisko wobec ludności i z tego stanowiska odnosić się musimy z naszą krytyką wobec rządów.

Z dotychczasowej działalności Rady można te wnioski wyciągnąć, biorąc pod uwagę dwie wspomniane wyżej kwestye: demonstracyjne zachowanie się w sprawie reformy wyborczej i sprawę komisyi aprowizacyjnej. Horoskopy i wnioski będą nie wesołe. Dowodzą bowiem jedynie, że śmiałą jest Rada w lekceważeniu postulatów ludności, że jest nie tylko zdecydowaną, ale i cynicznie pewną siebie. Droga rozwoju miasta nie tędy prowadzi — bez ułatwienia warunków życiowych szerokim warstwom ludności, bez powołania jej do współudziału w rządach nie może miasto rozwijać się normalnie. Taki system prowadzić musi do walki upartej — lub do katastrofy, do powstrzymania miasta w dalszym jego rozwoju.

„Nowa większość“ wiedzieć powinna, że majoryzowanie mniejszości i lekceważenie postulatów ludności — są bardzo stare.

SILVA RERUM.

ZE SZTUKI. (Dł. St.) Tegoroczna wystawa wiosenna mało dostarczyła wrażeń, jakkolwiek przyznać należy, że z wystaw, które w bieżącym roku Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych urządziło najbardziej było interesującą i bardzo liczną w prace i nazwiska. Przykro uderzyć musi fakt, że z malarzy krakowskich prawie nikt nie przysłał swych płócien, jakkolwiek dotąd prawie zawsze prace ich widywaliśmy przynajmniej na wiosennej wystawie. Dowodzi to, jak bardzo mało interesuje się Kraków, w każdym razie stolica życia artystycznego, naszym ruchem.

Tradycyjnym już stał się fakt, że publiczność doznaje zawodu wyczytawszy w katalogu wystawy nazwiska o ustalonej sławie, a znajdując na wystawie po kilka, jakby dla zbycia się przysłanych marnych obrazków!

Sympatycznymi wydawały się nam niegdyś akwarelowe szkice J. Fałata, gdy jednak od całego szeregu lat oglądamy z brawurą położone kolorowe plamy, zawsze te same indygowe cienie przeglądające przez nasyconą zieleń fałatowego lasu, utrwalamy sobie niestety sąd, że mamy do czynienia li tylko z rutyną świetnego technika,

który zaprzestał już obserwować naturę. Słynny batalista W. Kossak wystawił parę zupełnie nieinteresujących portretów, oraz sielankę żołnierską, jaśniejącą mundurem ułana, tym razem z trzeciego pułku! Augustynowicz poza wielkiem płótnem olejnem dał znowu jedną mamkę i parę drobniejszych obrazków, znaną techniką akwarelową, jemu właściwą robionych. Ćwikliński przysłał parę pejsażów bez żadnego charakteru, o których prawdopodobnie sąd jeszcze będziemy mogli wydać, kiedy je przemaluje w większym formacie.

Jedynie Jacek Malczewski wystawił obrazy, które reprezentują prawdziwy i szczery dorobek. Nie wystawiany dotąd we Lwowie „Anioł Śmierci“ śmiało zaliczony być może do najlepszych prac Malczewskiego. Subtelny ruch ręki już już przysłonić mającej ostatnie na świat spojrzenie umierającego, wraz z grą przedziwnego uśmiechu, w którym zaklęta jest cała tajemnica śmierci, wszystko to stanowi ten dziwny nastrój, jaki tylko nieraz z dramatów Maeterlincka wysłuchać możemy. W dwu nowych obrazach widać niespotykane zdawna u Malczewskiego akcenty, szarej jakiej surowości i prostoty.

Wśród tych, którzy nie zdobyli sobie jeszcze szerokiej sławy zauważyć musimy z przyjemnością parę rzeczywiście doskonałych prac, wykazujących rozwój talentów, oraz nowe nazwiska wprowadzone w świat artystyczny, a wielkie nadzieje rokujące. A więc wspomnieć musimy znakomite tulipany Gwozdeckiego (pomyślane dekoracyjnie) i dwa inne z rozmachem malowane studya kwiatowe. Wybija się subtelna główka kobieca Holzmüllera. Pyszne są studya ukraińskie Jarockiego; malowane ogromnie żywo i śmiało, odznaczają się doskonałym rysunkiem; szkoda tylko, że nie mamy żadnego plen air'u lub efektu świetlnego, w których bardzo korzystnie lubował się Jarocki. Doskonale uchwycone jest studyum Kulczyckiej „Dziewczyna z lalką“ ogromnie udatne w ruchu i żywym kolorycie, a i drugi obraz „Wiosna“ tejże artystki wskazuje nam na wybitny rozwój talentu. To samo mniej więcej zauważyć można w obrazach M. Płonowskiej — szczególnie zaś „Jarmark“ zasługuje na uwzględnienie. Bardzo interesujące ze względu na efekty światła i cienie, są dwa obrazy Pronadzki i znacznie lepsze, niż inne, które widzieliśmy na poprzedniej wystawie. Rembowski dał parę prac odznaczające się jak zwykle bardzo śmiałym a znakomitym rysunkiem oraz oryginalną jemu właściwą techniką.

Niestety obrazy te umieszczono dość niekorzystnie. Zauważyć należy parę obrazków z Paryża Uziembły jako bardzo udatne — portret Schwarza zasługuje również na wzmiankę. Ciekawe, lecz mniej niż zwykle udatne są obrazy Czerwenki. Bez wartości są szkice Olszewskiego, dowodzą jedynie lekceważenia publiczności.

Z pozostałych obrazów Janowskiego, Rejchana, Wygrzywalskiego i innych nie możemy wynieść żadnych wrażeń. Z rzeźb żadna nie odznacza się szczególnemi zaletami; są one przeważnie poprawne tylko — na podniesienie zasługuje fakt, że są wreszcie w poważniejszej liczbie.

NOWE KOŁO POLSKIE. Reprezentacya polska we Wiedniu ukonstytuowała się. Prezesem wybrany konserwatysta Biliński. Głosy mu oddało 46 posłów na 70 obecnych. Byli to konserwatyści krakowscy, ludowcy, część demokratów. Szesnaście kartek padło pustych. To wszechpolacy i podolacy demonstrowali przeciw wyborowi zaciętego a zręczniejszego i szczęśliwego przeciwnika. Sześć głosów padło na b. prezesa, zacnego i zasłużonego posła Łazarskiego. Demonstracya na rzecz demokratycznego charakteru Koła Polskiego.

Wybór konserwatysty prezesem Koła Polskiego nie mało daje do myślenia. Powraca z nim co prawda znakomita wprawa polityczna; wypróbowany takt i powaga Grocholskich i Jaworskich; zarazem przecież powrąca, jak otwarcie oświadczył to nowy prezes w swej mowie inauguracyjnej, polityka „dynastyczna“, polegająca na popieraniu interesów dynastyi przez popieranie każdego rządu bez zastrzeżeń i bez względu na stosunek rządu tego do naszych interesów narodowych, społecznych i gospodarczych.

Powoływał się nowy prezes na pamiętne słowa adresu sejmowego z r. 1867: „Przy tobie, Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy“, lecz słowom tym nadał sens najgorszy w duchu stańczykowskiego trójlojalizmu. „Stać przy Austryi“ godzi się i potrzeba; wymaga tego sprawa naszego wyzwolenia. Co do tego i prezes Biliński nie był w błędzie. Ale „stać przy Austryi“ to nie znaczy wcale godzić się na rolę upośledzonego i wyzyskiwanego Hinterlandu, zawsze pominiętego, zawsze pokrzywdzonego, zawsze pozostającego w tyle. Stać przy Austryi nie jest to samo, co wyrzekać się przeobrażenia tejże Austryi w federacyę wolnych narodów.

Stać przy Austryi można z sumieniem czystem wobec przyszłości narodowej wówczas jeno, gdy ta Austrya dozwala na pełny rozwój i postęp w naszym kraju, gdy szanuje nasze interesy narodowe, gdy poczuwa się do zobowiązań względem Polaków. Pomiędzy ofiarami naszemi na rzecz państwa, a koniecznościami naszemi społecznemi i narodowemi zachodzić winien związek nierozerwalny. Boimy sie, że prezes Biliński konieczności tego związku nie odczuwa.

Obawy w tej mierze nasuwa i wcale poważne niedawna jego działalność jako ministra skarbu. Pamiętamy wysiłki p. Bilińskiego, aby nakłonić kraj do rezygnacyi z kanałów za arcyniepewnem odszkodowaniem. Prezes Biliński się broni, że osobiście nie był przeciwnikiem sprawy kanałowej. Oświadczył, że stoi przy kanałach i upada wraz z nimi. Niestety, toż samo oświadczenie słyszano kiedyś z ust ministra Dulemby. To jednak musi prezes Biliński rozumieć i pamiętać, że po raz pierwszy kraj cały związał posłów swoich wyraźnym nakazem w tej sprawie i że reprezentacya polska, któraby dopuściła do dalszego zaprzepaszczania tej sprawy najdonioślejszej, pokotem legnie przy następnych wyborach. Prezes Biliński ma talenty olbrzymie i olbrzymią ambicyę — oby i ambicya i talent szły w kierunku, zgodnym z dobrem kraju!

Wiceprezesi: Leo (63 głosy), Stapiński (65), Buzek (46). Czwartym wybrano konserwatystę Abrahamowicza skandalicznie małą ilością 35 głosów — czyich, rzeczywiście niełatwo się domyślić. W ten sposób mają konserwatyści, nieoficyalnie już przez dra Bilińskiego reprezentowani, dwa miejsca w prezydyum Koła. Przykrym jest fakt zupełnego pominięcia b. prezesa Łazarskiego. Wiceprezydentem Izby z ramienia Koła- Polskiego będzie dr. German.

Grupa demokracyi polskiej powierzyła swą reprezentacyę komisyi z trzech posłów. Delegatem postępowej lewicy jest dr. Lisiewicz.

Posłowie polscy ze Śląska nie wstępują do Koła Polskiego. To votum nieufności z ich strony, dla reprezentacyi galicyjskiej niesłychanie upokarzające, powinno posłużyć za dobitne przypomnienie zlekceważonych obowiązków względem rodaków, którzy w Austryi podlegają brutalnej czechizacyi i germanizacyi, cieszącej się bezwzględnem poparciem tego samego rządu, w którym Polacy galicyjscy biorą udział

SAWICKI UWOLNIONY. Jak przewidywaliśmy, śledztwo sądowe wykazało nicość zarzutów, podniesionych przeciw Leszkowi Wacławowi Sawickiemu, posądzonemu o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Rzekomo zagadkowe jego zachowanie się zostało całkowicie wyjaśnione, a znaleziony materyał nie wydał się sztabowi generalnemu niczem obciążającem.

Sawicki jest wolny.

Podnieść trzeba energię i dobrą wolę, której dowody dały w tej sprawie zarówno władze sądowe, jak wojskowość; starano się usilnie o śpieszne zbadanie sprawy i prędką rehabilitacyę skrzywdzonego młodzieńca.

Winę krzywdy, której doznał Sawicki, ponosi dezoryentacya i bezmyślność pewnych żywiołów naszego własnego społeczeństwa

Wiemy już, kto rzucił na Sawickiego hańbiące podejrzenie. Była to jakaś p. Mattl, od której pokój odnajmował, oraz dwaj jego koledzy, pp. Dobrzański i Pawłowski, z którymi pewien czas mieszkał... Pióro się wzdryga, gdy o tem pisać przychodzi, jak dwaj młodzieńcy, studenci, podobno ideowcy, podobno postępowi, kolegę swego śledzili, szpiegowali, denuncyowali przed policyą i to dlatego, że zajmował się zlekka, po dyletancku, rzeczami, które dla nich i dla p. Mattlowej były niezrozumiałe...

Uczył się znaków topograficznych i oryentacyi na terenie!

Rzecz, którą czyni każdy ochotnik w każdej armii. Rzecz, którą każdy podoficer umieć musi. Rzecz, której uczą się w Anglii dziesiątki tysięcy dzielnej młodzieży, formującej armijkę boy scouts. U nas, w domu niewoli, jest to w oczach naszych własnych rodaków, kolegów, znajomych, czemś — co podpada pod par. 67 u. k. jako zbrodnia zdrady stanu przez szpiegostwo na rzecz obcego mocarstwa.

Młodzież polska, do której pp. Dobrzański i Pawłowski się zaliczają, określić powinna swoje względem

nich stanowisko. Oni sami żądać w niebogłosy powinni sądu nad sobą. Liczyć mogą na uwzględnienie okoliczności łagodzących: są bowiem naturalnym produktem atmosfery niewolniczej, w której wychowało się to pokolenie.

Gorszem jeszcze było zachowanie się prasy polskiej.

„Nowości ilustrowane" i „Świat" znieważyły oskarżonego młodzieńca, podając jego fotografię i nazywając go z miejsca, bez oczekiwania na rezultat dochodzeń — szpiegiem. Toż samo uczyniła większość dzienników. I oto ci, którzy tak się pośpieszyli z rzuceniem infamii na to młode życie, przeważnie zgoła się nie śpieszą z wyjaśnieniem i odwołaniem. Taką już jest ta prasa nasza: do wszelkich aktów niewolnictwa najpierwsza, ostatnia gdy idzie o obronę prawa młodzieży naszej do uczenia się wszystkich tych rzeczy, które musi umieć naród wolny.

CIESZYŃSKA MACIERZ SZKOLNA. Dwadzieścia pięć lat mija od czasu, gdy w listopadzie 1885 r. powstała za inicyatywą redaktora „Gwiazdki Cieszyńskiej" Pawła Stalmacha ta instytucya, której zadaniem stała walka z czechizacyą i niemczeniem polskich warstw robotniczych na Śląsku.

Mimo ustawicznych szykan ze strony czeskich i niemieckich hakatystów i wrogiego stanowiska władz rządowych plon 25-letniej pracy jest obfity.

Skromne były początki Macierzy cieszyńskiej, lecz dzięki ofiarności społeczeństwa i pracy inicyatorów tej instytucyi powstaje już w roku 1895 prywatne gimnazyum polskie w Cieszynie, które w r 1903 dzięki staraniom Koła Polskiego we Wiedniu zostało upaństwowione. — W r. 1900 zakłada Macierz szkołę ludową w Cieszynie. To były początki pracy Macierzy, odtąd rozwija się ona coraz bardziej, coraz więcej mnoży się zakładów, przez nią zakładanych. Do roku 1909 powstają następujące zakłady:

ochronki: w Michałkowicach (w r. 1904), w Dąbrowie (1905), w Rychwałdzie (1906), dwie w Ostrawie Polskiej (w r. 1907 i 1908), w Boguminie (1908), w Cieszynie (1908) i Truszowie (1909);

szkoły ludowe: w Ostrawie Polskiej (1904, w Lutynie Niemieckiej (1905), w Dziećmorowicach (1905), w Boguminie (1906), w Gruszowie (1908), w Kończycach Małych (1909), Tomaszowicach Górnych (1909;

szkoły wydziałowe: w Cieszynie i Dąbrowie, obie w r. 1909. Uzupełniająca szkoła przemysłowa oraz gimnazyum realne im. J. Słowackiego w Orłowej, również w r. 1909.

W ostatnim roku sprawozdawczym założone zostały szkoły w Rychwałdzie (2 klasowa) i w Ostrawie Polskiej (1 klasowa), ochronki w Kończycach Małych i w Lutyni Niemieckiej. Dalej bursa dla 24 uczni gimnazyum realnego w Orłowej, wreszcie szkoły przemysłowe w Cieszynie i Błędowicach.

W ciągu całego dwudziestopięciolecia wychowały szkoły Macierzy 13.481 uczniów i uczenic, wydatki na szkoły wynosiły w tem dwudziestopięcioleciu 1,780.699·20 koron.

W roku sprawozdawczym wychowanków liczyły szkoły Macierzy 2110, którym rozdano zapomóg, stypendyów i t. d. w sumie 3.931 kor.

Macierz prowadziła też żywą działalność oświatową poza szkolną przy pomocy swych kół, zorganizowanych na podstawie statutu z r. 1907. Koła owe (w liczbie 45) zakładały czytelnie, biblioteki, urządzały odczyty, zebrania i t. p. ponadto materyalnie wspierały szkoły Macierzy. Pracę Macierzy śląskiej wspomagało też T. S. L., które w kilku miejscowościach założyło bądź własne uczelnie, bądź też wspólnie z Macierzą (n. p. gimn. w Orłowej).

Dochód Macierzy w roku bieżącym wynosił 148.751·73 kor. (o 23.637·16 kor. więcej niż w r. 1909), wydatki 218.117 kor. (o 34.129·04 kor. więcej niż w r. u.), niedobór wynosi więc 69.405·27 kor. Na Walnem Zgromadzeniu Macierzy, które się odbyło 16 bm. w Cieszynie przy udziale 170 delegatów i gości tłumaczył prezes Macierzy Hilary Filasiewicz, ów zły stan finansowy zmniejszoną ofiarnością innych dzielnic Polski, choć ofiarność na Śląsku wzrosła.

To też jednym z uchwalonych przez W. Zgromadzenie Macierzy wniosków jest apel do społeczeństwa polskiego wszystkich trzech zaborów, wzywający do akcyi ratunkowej na rzecz Macierzy, którąby w przeciwnym razie zmuszoną była do zamknięcia kilku szkół i ograniczenia swej działalności. Żywimy nadzieję, że społeczeństwo nasze pospieszy na owe wezwanie z ofiarnym groszem na rzecz owej instytucyi, która w warunkach najcięższych od ćwierć wieku pracuje niezmordowanie, uświadamiając polskiego chłopa i robotnika na Śląsku, ratując jego dzieci od czechizacyi i zniemczenia.

(Mi) ROZŁAM W HANZIE. Rezultaty polityki blokowej, zawsze korzystnej tylko dla junkrów, czy sojusznikiem ich było liberalne mieszczaństwo, czy katolickie centrum i nieustannie rosnąca skutkiem polityki ceł ochronnych drożyzna, wywołały w całych Niemczech powszechne niezadowolenie. Objawiło się to z jednej strony w niesłychanym w ostatnich latach wzroście ruchu socyalistycznego, z drugiej strony w zradykalizowaniu się samego mieszczaństwa, które zorganizowało się w obronny przeciw wyzyskowi agraryuszy związek: Hanzę. Związek, który przybrał znakomicie dobraną nazwę od dawnego związku miast przeciw rozbojom rycerstwa, rozwijał się szybko i objawiał wyraźnie wolnohandlową tendencyę. Wkrótce jednak pokazało się, że jednolite wystąpienie całej burżuazyi jest niepodobieństwem. We wzroście masowej konsumcyi, a temsamem w zniesieniu ceł ochronnych niezainteresowani reprezentanci ciężkiego przemysłu, zażądali od związku zdeklarowania się przy przyszłych wyborach parlamentarnych w walce między protekcyonalistami celnymi (centrum i konserwatyści) a socyalną demokracyą za pierwszymi, a gdy prezes Hanzy, Riesser odmówił sprzec nemu z podstawowem założeniem związku żądaniu, centralny związek fabrykantów ciężkiego przemysłu zgłosił swoje wystąpienie z Hanzy. Równocześnie wystąpiła z niej garść narodowych liberałów bennigsenowskiego kursu pod wodzą Rötgera. Secesyę powitała cała reakcya niemiecka ze zrozumiałym zapałem. Radość jej jest jednak, jak się zdaje, przedwczesną: wezwania centralnego związku usłuchali tylko przemysłowcy żelaźni i właściciele kopalń Westfalii, Nadrenii i górnego Śląska, którzy weszli w sojusz z agraryuszami na zasadzie „cła zbożowe za cła żelazne". W obwodach bawełnianych i co najważniejsze w Berlinie zrobiła secesya najzupełniejsze fiasko, a Hanza uzyskała ponadto znaczną siłę atrakcyjną wśród drobnomieszczaństwa i zyskała na jednolitości. Jest to jednym więcej dobrym prognostykiem dla zbliżających się wyborów.

Z RAPTULARZA.

W SPRAWIE LEŚNIKÓW LWOWSKICH więzionych w Rosyi pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Austryi, wniósł poseł dr. Lisiewicz w Kole Polskiem interpelacyę do ministra Zaleskiego.

Odpowiedź opiewała, że w sprawie tej minister interweniował w ministeryum spraw zagranicznych, dotąd jednak bez skutku.

Sądzić należy, że odpowiedzią tą Koło Polskie się nie zadowolni; że nastąpią interpelacye w parlamencie i delegacyach. Interwencya musi być taka, aby musiała odnieść skutek. W grę wchodzi tu doniosły interes narodowy, a także powaga państwa.

Z KRAKOWSKIEJ RADY MIEJSKIEJ. W łonie krakowskiej rady miejskiej zaszły zmiany w ugrupowaniu się klubów. Zmiany owe zaszły na tle wyborów dwu nowych wiceprezydentów rady. Od r. 1907 w krakowskiej radzie większość tworzyły klub mieszczański z prezydentem Leem na czele, oraz klub demokratyczny, którego przewodniczącym jest Dr. Ernest Bandrowski. Klub demokratyczny niejednokrotnie domagał się zastępcy swego w prezydyum miasta, co umożliwiłoby wspomnianemu klubowi ingerencyę w gospodarce miejskiej oraz wzięcie na się wraz z klubem mieszczańskim wspólnej odpowiedzialności za nią. Żądanie owo klubu demokratycznego stawało

się zwłaszcza obecnie tem bardziej aktualne, że obowiązki powzięte przez prez. Krakowa Dr. Lea z racyi piastowanego przez niego mandatu poselskiego, niejednokrotnie będą odrywać go od spraw miasta Krakowa.

Nadchodzący wybór dwu wiceprezydentów miasta nastręczył klubowi demokratycznemu znowu sposobność do ponowienia swego żądania, lecz rokowania w tej sprawie nie doprowadziły do pozytywnego rezultatu i dnia 12. lipca t. j. w dniu wyboru wiceprezydentów, oba kluby przedstawiły zebranej radzie swoich kandydatów z osobna. Pd przeprowadzonym wyborze okazało się, że większość uzyskali kandydaci klubu mieszczańskiego. I tak przy wyborze pierwszego wiceprezydenta kartek oddano 72, z tego Dr. Henryk Szarski, kandydat klubu mieszczańskiego otrzymał 46 głosów, Dr. Ernest Bandrowski, kandydat demokratyczny 25 głosów, jedną kartę oddano pustą.

Przy wyborze drugiego wiceprezydenta oddano kartek również 72, z tego Józef Sare, kandydat klubu mieszczańskiego otrzymał 48 głosów, Dr. Ernest Bandrowski 22 głosów, dwie kartki puste.

Klęska poniesiona przez demokratów wpłynęła też na ich stanowisko dotychczasowe, co się ujawniło też jeszcze na owem posiedzeniu rady. I tak, gdy żądanie demokratów, by na wyborze wiceprezydentów zakończyć posiedzenie Rady, zaś obrady budżetowe odroczyć do dnia następnego spotkało się z odmową rajcy demokratyczni szeregiem interpelacyi opóźnili rozpoczęcie rozpraw budżetowych; Klub demokratyczny zamierza obecnie wysnuć konsekwencye ze stanowiska klubu mieszczańskiego przez rozpoczęcie systematycznej opozycyi.

NOWE PISMA W KRAJACH ZABRANYCH. Od połowy bieżącego miesiąca ma zacząć wychodzić w Wilnie nowe pismo codzienne p. t. „Wileński Goniec Poranny". Ks. Ignacy Cyraski otrzymał pozwolenie na wydawanie również we Wilnie polskiego dwutygodnika p. t. „Zwiastun Prawdy". W Kownie wychodzi nowe pismo litewskie p. t. „Tikejimas ir mokslas" (Wiara i nauka). W Żytomierzu będzie wychodzić dziennik polski p. t. „Wołyniak", redagowany przez p. Świderskiego.

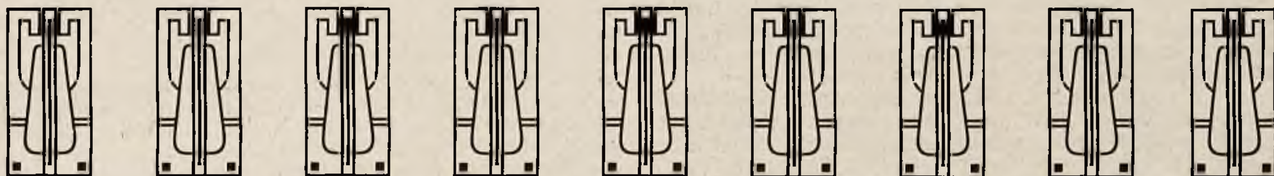
W SEJMIE WĘGIERSKIM panuje od kilku dni obstrukcya. Prowadzi ją zjednoczona opozycya przeciw nowym obciążeniom wojskowym, któremi ma być i Austrya uszczęśliwioną. Obalenie ustawy wojskowej jest oczywiście wobec słabości liczebnej opozycyi bardzo mało prawdopodobnem, partya Justha chce jednak tą drogą zmusić rząd do kompromisu: reforma wyborcza za reformę wojskową. Ponieważ z powodu regulaminu sejmowego nawet słaba partya może czynić ustawie poważne trudności, przyłączyli się do obstrukcyi koszutowcy i klerykali, bezwzględni wrogowie powszechnego prawa głosowania, aby uniemożliwić takie iunctim.

Opinia węgierska zawsze wrogą jest wielkomocarstwowej manii monarchii i stronnictwa opozycyjne liczyć mogą w ten sposób na wzrost popularności w kraju. Obstrukcyę parlamentarną popierają masowe demonstracye w stolicy, urządzane na rzecz reformy wyborczej przez socyalistów i justowców.

MIANOWANI UCZENI W ROSYI. W ostatnich czasach mnożą się coraz bardziej wypadki nominacyi profesorów na katedry uniwersyteckie przez rosyjskie ministeryum oświaty z pominięciem proponowanych przez grona profesorskie kandydatów. Mianowani ci uczeni, często bez odpowiednich kwalifikacyi naukowych, przyczyniają się sumiennie do obniżenia powagi nauki i naukowego poziomu na uniwersytetach. „Russkoje Słowo", atakując za to ministeryum oświaty, przypomina stosunki z przed laty kilkudziesięciu, kiedy to się zdarzyło, iż kurator jednego z okręgów naukowych, generał, polecił wykładać, na jednym z uniwersytetów, filozofię... komisarzowi policyi.

PRZYMIERZE ANGLO-JAPOŃSKIE odnowione zostało na lat 10 pod silnie zmodyfikowanemi warunkami. Zgodnie z poprzedniem swojem brzmieniem ma ono służyć obronie interesów obu mocarstw w południowej i wschodniej Azyi i polityce „otwartych drzwi" w Chinach. Pozornie zdawać by się mogło, że przymierze jest rozszerzone, a to przez dwie zmiany: obowiązuje i po upływie 10 lat, jeśli termin ten wypadnie na toczącą się wojnę i casus foederis zachodzi, jeśli który z sojuszników popadnie w konflikt z jednem mocarstwem (nie z dwoma, jak było w poprzednim tekście). Praktyczne znaczenie sojuszu jest jednak silnie ograniczone przez zastrzeżenie, że sojusz nie obowiązuje przeciw państwu, z któremby jeden z sojuszników miał sojusz rozjemczy. Wypadek taki zachodzi w razie konfliktu japońsko - amerykańskiego; ze Stanami zjednoczonemi, jedynym ewentualnym rywalem Japonii do panowania nad Pacyfikiem, ma Anglia traktat rozjemczy. Klauzulę wspomnianą włączyła Anglia na żądanie Australii i Kanady.

W PERSYI wybuchła kontrrewolucya na rzecz zdetronizowanego szacha. Wiadomości są na razie skąpe i niepewne. Prawdopodobnie chce Rosya, wykorzystując chwilowe ubezwładnienie Turcyi, odzyskać utracone wpływy. Powstanie ogarnęło północną część państwa i szczepy koczownicze, na których opierał były szach swoją władzę.



Z powodu wakacyi nastąpi przerwa miesięczna w wydawnictwie naszego pisma. Zeszyt „Życia" przedwakacyjny (XXXI—XXXII) pojawi się w odpowiednio zwiększonej objętości **2. sierpnia** zamiast 29. bm. Zeszyt po-wakacyjny, również odpowiednio zwiększony, d. **1. września,** poczem „Życie" będzie nadal pojawiać się regularnie co soboty.

„Życie" wychodzi w każdą sobotę po południu.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półr.	kwart
w Galicyi i wszystkich miejscowościach Austro-Węgier	20 kor.	10 kor.	5 kor.
w Poznańskiem i wszystkich miejscowościach Niemiec	18 mk.	9 mk.	4·50 mk.
w Królestwie i wszystkich miejscowościach Cesarstwa	12 rb.	6 rb.	3 rb.
w innych miejscowościach Europy	24 fr.	12 fr.	6 fr.
w Ameryce	6 dol.	3 dol.	1·50 dol.

Cena pojedynczego nru **40** hal.

Przedpłatę przyjmuje administracya, księgarnie i kantory pism. Ogłoszenia wszelkiej treści za wiersz petitowy lub jego miejsce **na 2 i 3 str. okładki 30 hal., na 4 zewnętrznej 40 hal** Za dział ogłoszeń redakcya nie odpowiada. Adres Redakcyi i Administracyi: Dąbrowskiego 2. Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 1 przed południem.

Sekretarz redakcyi przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki między g. 3—4.

Wydawcy: Dr. Aleksander Lisiewicz i inż. Hipolit Śliwiński.

Redaktor odpowiedzialny dr. Maryan Kukiel.

ROCZNIK XIII. LIPIEC-SIERPIEŃ 1911.

KRYTYKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUCE I SZTUCE.



Dodatek artystyczny.
Józef Chełmoński: Grajek. — Droga do lasu.

PRENUMERATA WYNOSI:

	w Austryi		zagranicą		w Król. i Rosyi
rocznie	K 20	Mk. 20	fr. 24	Dol. 5	rb. 10
półrocznie	» 10	» 10	» 12	» 2·50	» 5
kwartalnie	» 5	» 5	» 6	» 1·50	» 2·50
Nr. pojed.	» 1·75	» 2			» 1

Adres Redakcyi i Administracyi: **Kraków, Stachowskiego 14.**